ROK XVII MARZEC 1928 ZESZYT 3

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

Ks. Dr. Józef Rychlicki: Praktyczne uwagi o spowiedzi szkolnej . 97
Ks. Józef Rozkwitalski: Szkoła pracy a nauczanie religji . . 115
Ks. Henryk Weryński: W naszej sprawie (parę uwag) . . 132
Ks. Dr. Józef Rychlicki: Egzorta o Komunji św. . . . 135
Sprawozdania 139
Egzaminy zawodowe dla Księży Prefektów 143

WE LWOWIE
Redakcja: Ks. Dr. Kazimierz Thullie, ul. Dąbrowskiego 11.
Administracja: ul. Ormiańska 13.
P. K. O. Nr. 148.997.

Prenumerata na r. 1928 wynosi 15 zł., dla słuchaczy Teologji 8 zł.
Prosimy o łaskawe odwrotne wyrównanie zaległości za rok 1927 według rozsyłanych w lutym przypomnień i o wpłacanie należytości za r. 1928.
Ceny anonsów: cała strona 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.
Następny zeszyt ukaże się 1 kwietnia.

ROK XVII MARZEC 1928 Zeszyt 3

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet redakcyjny.*

Redaktor odpowiedzialny: *X. Dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Praktyczne uwagi o spowiedzi szkolnej.

Wiem dobrze, iż na temat spowiedzi szkolnych napisano ostatniemi czasy dużo i wyczerpujących rozpraw. Zdaję sobie również doskonale sprawę, że w jednym choćby nawet bardzo treściwym i zwięzłym artykule niepodobna wszechstronnie omówić, a tem mniej bez reszty rozwiązać nieprzeliczonych zagadnień, jakie się łączą z pojęciem Sakramentu Pokuty. Żeby więc uniknąć tak dobrze zbędnego powtarzania rzeczy pewnych i udowodnionych, jako też płytkiej powierzchowności, zwrócę jedynie uwagę na praktyczny sposób urządzenia spowiedzi szkolnej.

Zdarza się bowiem dość często, iż sumienny i całem sercem szkole oddany ks. prefekt zrobił wszystko, żeby poruczoną swej pieczy dziatwę jak najlepiej przygotować do Sakramentu Pokuty, a mimo to, wychodząc po skończonej spowiedzi z kościoła, musi z goryczą stwierdzić, że młodzież w niczem nie zdradziła głębszego ujęcia i serdeczniejszego zrozumienia tej niewysłowionej tajemnicy, w jakiej uczestniczyła, kiedy kapłan wymawiał nad nią one sakramentalne słowa: „Ego te absolvo a peccatis tuis in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti“. — Nie opuścił żadnej lekcji, nie zmarnował ani chwilki drogiego czasu, wykładał najzawilsze prawdy świętej wiary, stawiał przed oczy wzniosłe przykłady szczerej pobożności i poświęcenia,

nie skąpił stosownych rad i wskazówek, usilnie zachęcał swych wychowanków do zbożnych czynów i do wytrwałości w powziętych postanowieniach, a tymczasem oni, dopełniając tak ważnej powinności, nie zachowali koniecznej powagi ni skupienia, czekając przy konfesjonale na swoją kolej, nie modlili się goręcej niż zwykle, nie znaleźli czasu na dłuższe dziękczynienie za otrzymane łaski i spokój sumienia.

Roztargnieni weszli do świątyni Pańskiej, a wychodzili nieopromienieni odblaskiem onego niebiańskiego szczęścia, które jest sprawdzianem wewnętrznej i trwałej na lepsze przemiany.

Jeśli gdzie, to na tem polu doznany zawód odbiera zaufanie we własne uzdolnienia i siły, zniechęca ogromnie do pracy. Niech się jeszcze raz i drugi powtórzy smutne doświadczenie, a niedługo ks. prefekt ostygnie w pierwotnym zapale, opuści bezradnie ręce i pocznie „wywodzić żale na jednostronność wychowania w domu, na ujemne wpływy pozaszkolne, na osłabienie czy zanik religijnych przekonań w najmłodszych pokoleniach". Wierny łasce powołania będzie po dawnemu spełniał swoje obowiązki, ale nad jego poczynaniami zawiśnie od gradowej ciemniejsza chmura niepewności i zwątpienia. Dźwigając wzwyż brzemię słabostek lub złośliwości swych wychowanków, nie uwierzy, że raz wyprowadzeni z przepaści zła na szczyty uczciwości i cnoty utrzymają się wgórze przez dłuższy czas i nie runą lada chwila w otchłań grzesznych upodobań i zdrożnych nałogów.

Otucha i wiara w lepsze jutro nie uprzyjemni mu żmudnej pracy w szkole. Nie podbije, nie zdobędzie młodocianych serc, bo one tam jedynie lgną, gdzie czują radość i wesele.

A jednak ks. prefekt nie byłby popadł w tak przykre i bardzo bolesne zniechęcenie, gdyby zaraz po nieudałej spowiedzi szkolnej był krytycznie rozważył wszystkie środki, jakiemi się posłużył, przygotowując swoich uczniów do Sakramentu Pokuty.

Kiedy przed paru laty, gdzieś z początkiem października wyszedłem z kościoła po skończonej spowiedzi szkol-

nej, zbliżył się do mnie młody kapłan, który swoje spostrzeżenia takiemi wyraził słowy: „Cieszę się niesłychanie, że mogłem dziś tych chłopców spowiadać. Kto ich obserwował, kto patrzył na ich pobożność, spokój i powagę, ten przyzna, iż rzecz całą traktują na serjo. Widać, że nie przyszli jedynie poto, by spełnić suchą powinność — oni się chcieli naprawdę oskarżyć szczerze i żałośnie z popełnionych win. Takich spowiedzi więcej, a niedługo nasza inteligencja inaczej by się odnosiła do spraw religijnych!“ Rozradowałem się ogromnie, słysząc tak pochlebne zdanie — tem bardziej, że ci „chłopcy“ stale a nawet podczas spowiedzi w miesiącu czerwcu tego samego roku wprost przeciwne zdradzali nastroje. Rzadko który z książeczki do nabożeństwa odmawiał modlitwy — zwykle większa część szeptała, rozmawiała, wałęsała się po krużgankach i po kościele — ustawiczny szmer, bezmyślne uśmiechy, niepokój utrudniał pracę w konfesjonale a nadto dowodził niezbicie, że jeśli się wogóle nad czem poważnie zastanawiali, to chyba nad tem, żeby co rychlej skończyć i wrócić do swych codziennych zajęć.

Prawdopodobnie każdy bez głębszych dociekań odkryje przyczynę, która zdołała w nich spowodować tak nadzwyczajny i wprost uderzający zwrot ku lepszemu. Sędziwy ks. prefekt wysłużył swoje ustawą przepisane lata, poszedł „na emeryturę“, a jego miejsce zajął inny, młody, który nad swym poprzednikiem górował może nie tyle gorliwością, świętością czy wiedzą, ile raczej praktycznym zmysłem i jasnem, przewidującem ujęciem każdego, choćby najdrobniejszego zagadnienia.

Nie sądzę, żeby istotna, podczas październikowej spowiedzi szkolnej dostrzeżona poprawa młodzieży była jego wyłącznem dziełem. Paromiesięczny zaledwie okres czasu zgóry wyklucza podobne przypuszczenie. Natomiast zasługę niezaprzeczoną miał w tem, że wypielęgnowane, przez poprzedniego ks. prefekta w duszę młodocianą wszczepione zasady religijno-moralne zebrał w jedną całość, podporządkował pod jedną wytyczną, dobrze obmyślaną linję działania, a tak ułożył ścisły program, który sumiennie wyko-

nany przez uczniów, przedstawił ich w tak korzystnem świetle.

Kto chce mieć wspaniałe mieszkanie, ten nie może poprzestać na przysposobieniu odpowiedniego materjału, boć z najcenniejszego i najlepszego budulca można wystawić pałac jako też zwykły dom czynszowy — zależnie od wygotowanych i przez właściciela przyjętych planów. Podobnie samo wyłożenie i wyjaśnienie religijnych prawd, wchodzących w zakres przygotowania do Sakramentu Pokuty, jeszcze nie wystarczy, żeby dziatwa szkolna z należnem skupieniem dopełniła tego świętego a w skutkach tak brzemiennego obowiązku. Trzeba nadto jasnego, w najmniejszych szczegółach przemyślanego programu — trzeba logicznego sharmonizowania wysiłków ks. prefekta z poczynaniami młodzieży w jeden nieprzerwany łańcuch, gdzie każde ogniwo winno otrzymać odpowiednie dla siebie miejsce.

Czemże tedy należy ów łańcuch rozpocząć?

Czytałem i często słyszałem zdanie, iż pierwszem jego ogniwem powinna być dobrze ułożona i do danej chwili o ile możności najlepiej dostrojona egzorta. Dziś chyba do rzadkich wypadków należą księża prefekci, którzy od tej zasady odstępują; owszem z ostrym sprzeciwem spotkałby się każdy, ktoby chciał inaczej twierdzić lub czynić.

Nie wątpię, że taka nauka może dużo dobrego zrobić w sercach dziatwy. Mimo to śmiem twierdzić, że ks. prefekt grubo się spóźnił i wiele zaniedbał, jeśli przygotowanie swych uczniów do spowiedzi św. rozpoczął i skończył wyłącznie egzortą. Dorywcze, chociażby nawet bardzo poprawne przemówienie nigdy nie osiągnie w całości zamierzonego celu, ponieważ nie ogarnie, nie uwzględni licznych i zasadniczych problemów, które młodzież, przystępując do trybunału Pokuty, musi wziąć pod baczną uwagę.

Właściwe przygotowanie trzeba rozpocząć na parę dni przed wyznaczonym terminem spowiedzi szkolnej. Ks. prefekt ogłosi w niedzielę na egzorcie ustaloną datę, w kilku słowach zachęci uczniów, ażeby się zastanowili dobrze nad sobą, tak przez modlitwę i szczery rachunek sumienia spo-

sobili swą duszę na pojednanie się z Bogiem. Następnie w każdej klasie przynajmniej pół, jeśli nie całą godzinę poświęci na przypomnienie najważniejszych prawd z nauki o Sakramencie Pokuty, omówi drażliwsze usterki lub wybryki, zauważone w danej klasie, przerobi i pogłębi zrozumienie poszczególnych przykazań, kładąc nacisk na te zagadnienia, religijne czy moralne, z któremi młodzież zetknąć i uporać się musi w pewnych, przełomowych okresach swojego rozwoju. Wskaże na źródła złego, obmyśli zaradcze środki, nie poskąpi wskazówek i rad tak ogółowi jak i poszczególnym wychowankom, zachęci do gorącej modlitwy a tak rzuci na glebę młodych serc zbożne ziarno, które pod działaniem łaski Bożej niewątpliwie się przyjmie i wyda pożądany plon.

Prawda, że program ministerjalny nauce religji rzymsko-katolickiej przyznaje czasu bardzo niewiele w stosunku do świeckich przedmiotow. Częstokroć w zwykłych warunkach niepodobna wyczerpać przepisanego materjału. Czyż wobec tego można a nawet czy wolno z małej liczby godzin przeznaczać aż trzy w ciągu jednego roku szkolnego na przygotowanie dziatwy do spowiedzi św.? A zresztą czy parokrotne powtarzanie i przerabianie w niewielkim okresie czasu tych samych zagadnień nie przejdzie w nudną rutynę, której w nauczaniu religji więcej niż w każdym innym przedmiocie unikać należy?

Zdaję sobie dobrze z tych trudności sprawę, a przecież bez najmniejszego wahania twierdzę, że tam, gdzie wchodzi w grę godne odprawienie spowiedzi św., czas musi się znaleźć, choćby go nawet gdzie indziej braknąć miało.

Nie zapominajmy, iż Chrystus Pan zostawił nam w Sakramencie Pokuty nietylko przeobfitą krynicę łask, ale nadto niezrównaną szkołę religijnego i cnotliwego życia. Kto pragnie czerpać ze skarbów zmiłowania Pańskiego, musi dokładnie poznać przepisane warunki, boć jeśli gdzie, to tu obowiązuje zasada: sancta sancte tractanda sunt. Tem bardziej od wczesnych lat winien sobie przyswoić i zrozumieć zasady chrześcijańskiego, katolickiego czynu ten, kto zawsze w szkole i po wyjściu ze szkoły nie chce się rozejść z Chrystusowym Zakonem.

Wyłożyć cudowną moc i nadziemskie piękno moralnych wskazań, podanych w Bożem i kościelnem prawie, skłonić młode, w swoich popędach niepohamowane serca do ich zachowania, przekonać niedoświadczone, niezrównoważone umysły, że o tyle zaznają prawdziwego szczęścia na ziemi, o ile wbrew wszelkim pokusom ochotnie się poddadzą pod „jarzmo“ Jezusowych praw — to zaiste robota długa, mozolna i trudna tem więcej, że jej na przeszkodzie raz po raz stanie nieokiełzana namiętność, słabość woli, to znowu ujemny, czasem wprost zabójczy wpływ otoczenia. Tu nie wystarczy krótkie, żołnierskie upomnienie, nie na wiele się przyda ogólna, zresztą najlepsza i najpewniejsza zasada moralna, nie można sobie również dużo obiecywać po chwilowych, choćby nawet głębszych wstrząsach czy wzruszeniach uczuciowych!

Nie będzie nigdy poprawnie pisał, kto nie przeniknął, nie opanował w swoim czasie wszystkich prawideł pięknego stylu — mimo najusilniejsze postanowienia i najszczersze chęci nie będzie myślał, mówił ni czynił zgodnie z nakazem Boskiego Mistrza, kto od wczesnej młodości uie poznał, nie pokochał ducha św. Ewangelji, kto na modłę jej wymagań nie kształcił, nie urabiał własnego sumienia. A więc dziatwa szkolna powinna możliwie jak najczęściej porównywać z jej wskazaniami swoje poglądy, przekonania i postępki, bo inaczej nie pociągnie, nie utrwali w swej jaźni onej złotej granicy, co od uczciwości oddziela niedoskonałość a od cnoty występek.

Owszem to porównanie nie może się odbywać w sposób przypadkowy, dorywczy, ale musi objąć i wyczerpać całość zagadnień moralnych tak jasno i dokładnie, żeby młodzież, idąc za wskazówkami ks. prefekta, zrozumiała, co już zrobiła, a czego jej jeszcze nie dostaje, by nawiązać serdeczną nić przyjaźni z Bogiem. Rzecz oczywista, że tak pojętego rozbioru czy wglądu w jej sumienie niepodobna uczynić ani na zwykłej lekcji religji, ani też podczas egzorty, wygłoszonej wobec uczniów z całego zakładu, boć potrzeby i zainteresowania etyczno - religijne malców z klas najniższych nie mają nic wspólnego z trudnościami i pokusami, z jakiemi się młodzież boryka w okresie pokwitania a tem

więcej w latach późniejszych. Każdy wiek, każda klasa z czasem nawet poszczególne oddziały żyją w swoistej atmosferze moralnej; pod wpływem wybitniejszych, zdolniejszych kolegów czy też prostej większości liczebnej nabierają manier i nawyknień, które koniecznie należy wytłumaczyć, uwzględnić w przygotowaniu przed spowiedzią, o ile pragniemy, ażeby młodzież szczerze przed kapłanem wyznała swe winy, a następnie podjęła i przeprowadziła skuteczną z niemi walkę.

Kto się zajmuje serdecznie szkolną dziatwą, kto nad nią czuwa i śledzi z ojcowską miłością jej zamiłowania i porywy, ten na pewno powtarzać się nie będzie, ponieważ wartki strumień jej młodego życia dostarczy mu tylu zawiłych i różnorakich zdarzeń, iż zawsze znajdzie świeżą i zajmującą treść do swoich nauk i przyjacielskich upomnień. Wnikając coraz głębiej w znaczenie poszczególnych przykazań przy rachunku sumienia, wyjaśniając istotę czy pobudki żalu, zachęcając do wytrwałości w dobrem, do gorącego umiłowania cnoty i bezwzględnego zerwania z występkiem, będzie co prawda za każdym razem do tego samego zmierzał celu, ale nigdy tą samą drogą, boć ustawiczna zmiana tak dobrze wieku jak i wypadków, podda mu coraz to inne problemy i każe się oglądać za coraz to innem słownictwem.

Delikatne i czułe sumienie, dobrze zrozumiana i umiłowana zasada katolicka — to ogromny i drogocenny skarb, który młodzież musi sobie przywłaszczyć już na ławie szkolnej; inaczej nie sprosta przeciwnościom, nie oprze się pokusom i wcześniej czy później zejdzie z drogi uczciwości i cnoty. Że ona tego skarbu mimo wszystko szuka i odczuwa w nim cudowną moc, każdy z nas doświadczył, ilekroć z ogólnych prawd czy oderwanych tematów przeszedł do szczegółów, do zagadnień związanych bezpośrednio z życiem, a tak wspólnie z uczniami zrobił dokładny, do ich wewnętrznych potrzeb dostosowany rachunek sumienia.

Od lat całych przed każdą spowiedzią przechodzę we wszystkich klasach najważniejsze pytania z Bożego czy kościelnego prawa, kładę nacisk zwłaszcza na te, które w danych okolicznościach stawia przed młodzieżą i czas

i otoczenie, wskazuję na moralne niebezpieczeństwa, które na nią w przyszłości z tej czy innej strony uderzyć mogą, a nigdy nie dostrzegłem, żeby taka lekcja wywołała między chłopcami chociażby cień nudy czy zniechęcenia. Przeciwnie budziła żywsze niż zwykłe zainteresowanie i niekłamaną ochotę do współpracy, czego dowodem oczywistym były liczne i bardzo ciekawe pytania, na jakie częstokroć już po skończonej godzinie musiałem dawać odpowiedź. Jakżeż często z ust moich uczniów słyszałem jakgdyby wyrzut, jakgdyby żałosną skargę: „to takie miłe i łatwe do wykonania, a ja o tem nic dotąd nie wiedziałem!“ — „i to nie grzech — a ja myślałem, że tak postępując, ciężko obrażam Boga“ — „nie wiedziałem, co mam w tym wypadku zrobić, a na religji o czemś podobnem dotąd nigdy nie słyszałem!“

Skądże więc w ich pojęciach etycznych powstały niezaprzeczone niedociągnięcia i braki? Niezawodnie ks. prefekt przerabiał na lekcjach religji prawdy moralne i poszczególne przykazania wszechstronnie tłumaczył, ale ich nie ujął w systematyczny, logiczny całokształt, skutkiem czego takie czy inne zagadnienie pominął milczeniem, wyrządzając mimowolnie przez to swym wychowankom niemałą duchową szkodę.

Wśród licznych zagadek, nad których rozwiązaniem od wieków pracuje umysł człowieka, nie do najmniejszych należy bezsprzecznie księga naszego sumienia. Szczęśliwy, kto umie bez błędów z niej czytać! Pomni, iż Boski Mistrz kazał nam być „solą ziemi“ i „światłością świata“, winniśmy wszystko zrobić, by polska dziatwa możliwie najlepiej i najwcześniej poznała oną piękną, ale i trudną księgę, by często i z zajęciem wertowała jej karty, bo tylko tam znajdzie rzetelną ocenę swych czynów i niejeden nakaz, niejedną zachętę do usilnej pracy nad własnem uświęceniem.

Zmyć ze serca brud popełnionej winy i zabezpieczyć się na przyszłość przed nawrotem do zła — toć cała filozofja chrześcijańskiego życia! Od niej zależy doczesne i wieczne szczęście człowieka. Nie zrobi tedy ks. prefekt źle, jeśli — nawet z uszczerbkiem dla innych działów nauki religji — celowo poświęci parę godzin w roku na to, aby

młodzież tę filozofję doskonale zrozumiała i pojęła, by wnikając w tajnik wszechświata, umiała przedewszystkiem poprawnie ocenić swą wartość moralną.

Niech się chłopczyk nauczy czytać we własnem sumieniu, a podczas spowiedzi nie będzie odczytywał bezmyślnie grzechów z książeczki lub katechizmu; niech ogarnie całą doniosłość i treść przykazań Bożych, a nie będzie się przy konfesjonale chwalił, że nie palił, nie kradł, nie zabijał, nie pił, nikomu nie robił krzywdy, ale z pokorą wyzna swoje grzechy, potrąci o drobniejsze usterki i niedoskonałości, kapłanowi swem nieuctwem nie będzie szarpał nerwów, a sam pocieszony i podniesiony na duchu złoży Stwórcy za otrzymane łaski serdeczną podziękę.

Za niezbędną również uważam przygotowawczą egzortę w dzień spowiedzi szkolnej. O ile wiem, pod tym względem zapanowała jednomyślność wśród księży prefektów. Natomiast znaczna zachodzi w poglądach różnica, kiedy zapytamy: gdzie i na jaki temat mówić należy.

Jeśli zakład posiada własną aulę lub kaplicę, tem samem sprawa miejsca jest zgóry przesądzona. W przeciwnym razie, nie sądzę, żeby zwykła sala szkolna, gdzie się odbywają codzienne lekcje, mogła odpowiedzieć tak wzniosłemu celowi. Wszak sama ciasnota i nieunikniona ciżba już bardzo poważną, ale nie najważniejszą w tym wypadku stanowi przeszkodę. Większą rolę odgrywać musi konieczny nastrój i usposobienie, jakiego się domaga powaga słowa Bożego. Żywa, nieopanowana dziatwa nie zapanuje nad sobą, nie skupi uwagi tam, gdzie na przerwie między godzinami jeszcze przed chwilą prowadziła wesołą rozmowę, płatała niewinne figle lub narzekała na nieuprzejmość nauczyciela, który jakgdyby na złość pytał o drobiazgi z nieprzygotowanej lekcji. Egzorta w takich warunkach wygłoszona nie wywrze pożądanego wpływu, a może nawet zostawi nieprzyjemne po sobie w słuchaczach wspomnienie. Wobec tego najlepiej będzie, jeżeli młodzież uda się parami do pobliskiego kościoła, gdzie do niej przemówi ks. prefekt ubrany w komżę i stułę.

Tematem „nauk przed spowiedzią“ są po największej części „warunki pokuty“, rzadziej „owoce spowiedzi“ albo

„wielkość grzechu i konieczność pojednania się z Bogiem“. Pewno, że rozbiór takich i podobnych założeń ma swoje uzasadnienie zwłaszcza tam, gdzie całe przygotowanie do Sakramentu Pokuty stanowi jedna egzorta. O ile jednak ks. prefekt z każdą klasą zosobna omówił szczegółowo rachunek sumienia, żal za popełnione winy i podał dobrze obmyślane środki poprawy, to naprawdę naukę o tak obszernej i niewyraźnej treści uważam za mniej wskazaną. Młodzież z wyższych klas nie lubi nakazów ani apodyktycznych powiedzeń, szuka na wszystko dowodu i cieszy się bardzo, gdy podaną sobie zasadę może oprzeć na własnem lub innych doświadczeniu. Skoro się przekona, iż nakazana powinność jej osobiste szczęście ma na celu, ochotnie uczyni jej zadość, nie żałując zachodów ni trudu.

Spowiedź wymaga od każdego a tembardziej od dorastającego młodzieniaszka niemałej ofiary. Chcąc ją odprawić dobrze, musi przezwyciężyć samego siebie i pójść naprzekór wielu wrodzonym skłonnościom. Trzeba go tedy przekonać, że tem większa czeka go radość i wesele, im na większy zdobędzie się wysiłek, im serdeczniej pojedna się z Bogiem. Jestem przekonany, że tego nie dokona ks. prefekt, o ile mówiąc niby o jednej a właściwie o kilku naraz prawdach, musi z konieczności rzeczy poprzestać na mało przekonywających ogólnikach, boć nawet w dłuższej nauce może co najwyżej napomknąć, potrącić o każdą z tak obszernego tematu wynikającą zasadę, ale żadnej nie zdoła obszerniej wyłożyć lub udowodnić. A więc treścią „nauki przed spowiedzią“ winna być zasadniczo jedna, z Sakramentem Pokuty ściśle związana prawda. Odpowiednio przedstawiona i poparta przykładami, zaczerpniętemi z historji lub z codziennego życia, trafi do przekonania, wywoła w duszy korzystny nastrój, doda jej ochoty i sił a tak dobrze ją usposobi do spełnienia bądź co bądź twardego obowiązku.

Nie od rzeczy będzie, jeśli ks. prefekt, przemawiając do uczniów, zapowie im jeszcze raz, gdzie i o której godzinie popołudniu mają się zgromadzić, jak się powinni zachować podczas i po spowiedzi św., bo częstokroć dziatwa chciałaby się znaleźć poprawnie w kościele, ale

nie umie, a może się czasem i kolegów wstydzi. Niemałą przysługę wyświadczy jej tedy ks. prefekt, skoro wobec wszystkich uczniów zaznaczy kilkoma słowy, że takie postępowanie w miejscu świętem jest nietylko konieczne, ale nadto rozumne, wzniosłe i piękne. Nie mogę jakoś uwierzyć, żeby się młodzież kręciła, śmiała, od konfesjonału do konfesjonału biegała, lub co gorsza, szeptała i rozmawiała, gdyby tuż przedtem była usłyszała spokojne, ale ostre i stanowcze o podobnych wybrykach zdanie.

Rzadko kiedy zwracamy uwagę na kościół, w którym się szkolna spowiedź odbywa, a przecież zaprzeczyć się nie da, że i ten szczegół nie pozostaje bez wpływów na usposobienie spowiadającej się dziatwy. W niewielkim, ciemnym kościółku zbiera się czasem kilkaset uczniów. Miejsca stosunkowo niewiele, a młodzieży bardzo dużo, powstaje więc ruch, szmer, niepokój, który z każdą chwilą przybiera na sile. Półmrok bowiem, w jakim tonie cała świątynia, utrudnia modlitwę z książeczki do nabożeństwa, skutkiem czego dziatwa, odmówiwszy z pamięci wszystkie paciorki i akty strzeliste, nudzi się, ziewa a wreszcie rozmawiać zaczyna. Nie podobna wymagać, ażeby młodzież w takich warunkach zachowała ciszę i skupienie ducha. Niech się jeden tylko mimowoli uśmiechnie lub puste wypowie słowo, a natychmiast wtórować mu będą całe dziesiątki. Zniknie religijny nastrój, wśród rozprószenia przepadnie pobożność, a tak i w spowiedzi razić będzie brak powagi, szczerości i żalu.

O ile przeto istnieje możliwość wyboru, ks. prefekt wszelkich dołoży starań, ażeby jego spowiedź szkolna odbyła się w kościele widnym, przestronnym i posiadającym dostateczną liczbę konfesjonałów, bo inaczej ani się nie spostrzeże, jak dobrze przygotowana skąd inąd spowiedź skończyć się może mniejszem lub większem fiaskiem.

Nawrót grzechu do cnoty nigdy nie należał do łatwiejszych procesów ducha! Zawsze wymagał wielkiego skupienia i rzetelnego wysiłku, a tem samem odpowiednich zewnętrznych warunków. Jeśli chcemy pobożnie odmówić różaniec czy brewiarz w kościele, szukamy przedewszystkiem zacisznego miejsca, by uniknąć możliwych roztargnień.

Tem więcej młodzież musi znaleźć taki spokojny dla siebie zakątek, gdzieby się przed spowiedzią mogła oddać szczerej rozmowie z Bogiem. Nie doznając żadnej przeszkody ze strony rówieśników, pomyśli spokojnie o swojej wartości moralnej, poduma nad przeszłością, wybiegnie w przyszłość, odmówi z książeczki wybrane modlitwy, cichem westchnieniem zapuka ufnie o łaskę do nieba, a następnie podejdzie do konfesjonału dobrze usposobiona.

Wśród rozlicznych czynników, od których zależy wartość spowiedzi szkolnej, z natury rzeczy wielką odgrywa rolę ilość zaproszonych spowiedników. Wiele powodów za tem przemawia, żeby ich nie było ani za mało ani za dużo. W pierwszym wypadku spowiedź się przedłuży lub pójdzie w przyspieszonym tempie, co się odbije jak najgorzej na usposobieniu młodych penitentów, w drugim natomiast skończy się zbyt prędko, skutkiem czego dziatwa, o ile do kościoła przyszła niezupełnie przygotowana, nie pomodli się należycie, nie policzy skrupulatnie z własnem sumieniem ani nie skruszy serca, ponieważ na widok opuszczających konfesjonał kapłanów ogarnie ją lęk, że się już wyspowiadać nie zdoła. Zbliży się przeto do trybunału pokuty, nie dopełniwszy koniecznych warunków, a tak do dawnych może snadnie dodać grzech nowy — grzech świętokradztwa.

Gdzież więc kryje się „złoty środek“ naszego zagadnienia?

Żeby go wyszukać, winniśmy się naprzód z innem uporać pytaniem, a mianowicie: Jak długo trwać powinna spowiedź dziatwy szkolnej? Chyba się wszyscy na to zgodzimy, że nie dłużej nad jedną, a w najgorszym razie nie dłużej nad jedną i pół godziny. O ile bowiem kapłan — o niestarganych nerwach może z pewnym wysiłkiem słuchać spowiedzi szkolnej przez dwie godziny, to młodzież zwłaszcza dzisiejsza nie potrafi tak długo czekać w ciszy i należytem skupieniu. Niespokojna, znużona wypowie mechanicznie popełnione grzechy, słuchając udzielonych jej rad i wskazówek, nie przyjmie ich z radością, wraz z otrzymaną nauką wkradnie się do jej serca zaczyn obojętności, a może i niechęci do Sakramentu Pokuty.

Z poprzedniem łączy się jeszcze inne i to najważniejsze pytanie: Ilu chłopców przez ten czas jeden kapłan wyspowiadać może? Zanim damy ostateczną na nie odpowiedź, musimy sobie uprzytomnić, że przeważna część młodzieży, która przystępuje do wspólnej spowiedzi szkolnej, wyznaje swoje winy przed kapłanem trzy razy do roku, że wśród naszych wychowanków zdarzają się zawiłe i ciężkie wypadki, na których omówienie i zleczenie sporo trzeba czasu. Wobec tego nie dopuszczę się chyba przesady, gdy powiem, że podczas spowiedzi szkolnej należy, co najmniej pięć do dziesięciu minut przeznaczyć na jednego penitenta.

Tym sposobem zbliżamy się do naszego „złotego środka“. Jeśli kapłan w ciągu jednej godziny może swobodnie wyspowiadać ośmiu do dwunastu uczni, toć wniosek oczywisty, że ks. prefekt na każdą dwunastkę swojej dziatwy winien zaprosić jednego spowiednika. O ile szkoła liczy 300 wychowanków, spowiedników powinno być przynajmniej 20 do 25. Jeżeli w danej miejscowości niema tylu kapłanów, niech zaprosi 12, ale równocześnie szkołę podzieli na dwie grupy, z których pierwsza przyjdzie do kościoła o godzinie — przypuśćmy 3 a druga w 3 kwadranse później.

Wiem dobrze, że wśród księży prefektów nie braknie takich, którzy mniemają, że dość będzie, jeśli dla 20 a nawet 25 penitentów zaproszą jednego kapłana. Owszem niedawno byłem świadkiem, jak gorliwy i doświadczony spowiednik w ciągu niespełna godziny rozgrzeszył dużo więcej niż dwadzieścia uczennic ze szkoły średniej. Naprawdę z przerażeniem i lękiem patrzyłem na tak haniebną „młockę“, która swą potwornością przywiodła mi na pamięć one ważkie słowa ks. Stieglitz'a: „Tempo automobilowe, w którem niejedna machina do spowiadania pracuje, nie zgadza się chyba z godnością i znaczeniem tego Sakramentu. Dwadzieścia lub więcej spowiedzi na godzinę, to trochę za wiele dobrego! Czyż podobna, żeby w takich warunkach spowiednik mógł się zająć indywidualnie potrzebami duszy danego dziecka? Czy nie grozi niebezpieczeństwo, że młodzież tak lekko potraktuje całą spowiedź, jak ją potraktował nieroztropny kapłan? Nie kto inny, ale Boski Mistrz usta-

nowił spowiedź! Ma ona w sobie niesłychaną, boską moc ożywienia przekonań religijnych. Korzystajmy umiejętnie z tego środka wychowawczego, którego nam nawet innowiercy zazdroszczą!“

Kto chce wyspowiadać 25 dusz na godzinę, a więc jedną w ciągu 2 i pół minuty, ten może co najwyżej wysłuchać wyliczonych pobieżnie przewinień, zapytać o żal i chęć poprawy, pospiesznie zada pokutę, każe penitentowi uderzyć się w piersi, rozgrzeszy i da znak odejścia, ale nie zapyta o bliższe szczegóły, nie roztrząśnie sumienia, nie pobudzi do żalu, nie wskaże na odpowiednie środki, zmierzające ku poprawie życia, nie wywoła w zranionem sercu poczucia błogiego zadowolenia, które na życie religijne, na zasady moralne tak przemożny wywiera wpływ.

Jeśli młodzież po odbytej spowiedzi szkolnej nie zdradza wielkiej w swem postępowaniu poprawy — jeśli nawet później stroni od konfesjonału i nie pomyśli o dobrowolnej spowiedzi, to w lwiej części winę za to ponosi spowiednik, który pełniąc swą nadziemską powinność, nie baczył, że wobec zbolałych dusz winien być nie tyle apodyktycznym sędzią, ile raczej ojcem, lekarzem i przyjacielem!

Miłość i troskę kapłana o dobro penitenta dziatwa żywiej niż starsi odczuwa. Może zajść wypadek, że uczniowie lekkomyślni i nieprzygotowani przywrą do konfesjonału, gdzie co parę minut padają słowa rozgrzeszenia lub zasiada kapłan, „co dobrze nie dosłyszy“ albo „źle mówi po polsku“. Na pociechę jednak stwierdzić trzeba, że ich jest coraz mniej, a tam, gdzie ks. prefekt gorliwie pracuje, gdzie spowiedź i Komunja św. stanowi w szkole ośrodek nauki religji, należą do bardzo rzadkich wyjątków. Natomiast młodzież religijna i poważna sama ucieka i drugich ostrzega przed spowiednikami, którzy poza zdawkowym frazesem i konieczną pokutą nie mogą w swem sercu kapłańskiem znaleźć dla niej słowa przestrogi, zachęty i pociechy. W zimnym kościele ślęczy nieraz bardzo długo i czeka cierpliwie, aż dotrze do znanego sługi Bożego, który nie skąpiąc jej czasu, ni trudu, nie poprzestanie na wysłuchaniu zdawkowego wyliczenia grzechów, ale zapyta

o naukę w szkole, o stosunek do kolegów i przyjaciół, do rodziców i domowników, o poglądy na taką czy inną kwestję społeczną lub naukową. Bez najmniejszej obawy powierzy mu największe tajemnice, bo wie, że na każde zagadnienie otrzyma od niego serdeczną radę, bratnie upomnienie i mądrą wskazówkę.

Pokrzepiona, podniesiona na duchu, pełna radości i otuchy od trybunału pokuty pospieszy przed tabernakulum, by Chrystusowi Panu zaśpiewać hymn dziękczynny, by prosić o łaskę i moc potrzebną do ziszczenia tych postanowień, jakie pod światłem kierownictwem kapłana na przyszłość zrobiła. Uświadomi sobie dokładnie to niesłychane szczęście, którem ją godna spowiedź napełniła. Odczuje jego doniosłość i wartość, a to ją niewątpliwie skłoni, by się niedługo o nie znowu pokusiła. Tym sposobem dobry spowiednik zwiększył zastęp tej poczciwej dziatwy, która poza obowiązkiem szkolnym bez zewnętrznego nacisku, ochoczo się garnie do Sakramentu Pokuty.

W dzień spowiedzi ks. prefekt przyjdzie do wyznaczonego kościoła przynajmniej kilkanaście minut przed jej rozpoczęciem. Rzuci okiem po konfesjonałach i rozstawionych stołkach, przygotuje odpowiednią ilość stuł, zwróci uwagę na zgromadzoną młodzień, aby zachowała spokój i należną powagę. Zapamięta, gdzie księża zajęli swoje miejsca, ażeby ich mógł napoczekaniu odszukać, gdyby go uczeń o nich zapytał.

Na wszystko baczne będzie miał oko, ale dziatwie zostawi możność wyboru spowiednika, boć jeśli gdzie, to tu osobiste, częstokroć odruchowe zaufanie odgrywa przeogromną rolę.

Mimochodem wspomnę, że nie podzielam zdania tych, którzy twierdzą, że podczas spowiedzi szkolnej ks. prefekt może a nawet powinien spowiadać swoich uczniów. Zdaje się, że pewne wskazówki i polecenia, jakie Rzym niedawno temu skierował do katolickich zakładów wychowawczych, przemawiają dość wyraźnie za nieodzowną w tym względzie ostrożnością. Niewątpliwie ks. prefekt, wnikając w tajniki sumienia swej dziatwy, zrozumie jej potrzeby, znajdzie wytyczne do dalszej pracy i wiele dobrego uczynić

zdoła dla poszczególnych dusz, bo je wszechstronnie zna, wie o ich warunkach w zakładzie, w domu, wśród współkolegów a więc pokieruje niemi w konfesjonale lepiej niż kto inny. Mógłbym jeszcze przytoczyć inne korzyści, jakie pociąga za sobą spowiedź ucznia przed swoim duszpasterzem, ale mimo to z całą stanowczością oświadczam, iż zdaniem mojem — poza nadzwyczajnemi i bardzo nielicznemi wyjątkami — ks. prefekt winien się powstrzymać od spowiedzi swych wychowanków.

Któż może zaręczyć, że między nimi nie znajduje się taki, który się nie cofnie przed nadużyciem świętości do upiększenia lub nawet zakrycia przed ks. prefektem własnych brudów! Dziś wyższe stanowisko zajmuje człowiek, który będąc uczniem szkoły średniej co dwa tygodnie długo się oskarżał z niedobrowolnych myśli i drobnych uchybień przed swoim duszpasterzem. Kiedy jednak po zdaniu egzaminu dojrzałości, wyszedł z pod jego opieki, posłał mu obelżywy list, z którego się poniewczasie dowiedział łatwowierny kapłan, ilu i jak potwornych świętokradztw stał się bezwiednie powodem, jak wyrafinowanej, iście szatańskiej obłudy padł ofiarą!

Ulegalibyśmy wielkiemu złudzeniu, gdybyśmy chcieli twierdzić, że wyschły zgniłe bagniska duchowe, na których tak potworne pleniły się grzyby! Ogólny pęd za tanim dobrobytem i pełnym żłobem porywa młodsze pokolenia, które — jak wiemy — nie zawsze przebierają w środkach, wiodących do wytkniętego celu.

Nadto ks. prefekt z urzędu jest duszpasterzem wszystkiej młodzieży, a stąd wyłania się kwestja, czy spowiadanie niektórych uczniów nie wpłynie niekorzystnie na uczucia religijne tych, których nie może albo którzy się nie chcą u niego spowiadać. Mam wrażenie, że dotychczasowe doświadczenia i tego problemu nie pozwolą zostawić odłogiem. Jeśli wszyscy uczniowie są przekonani, iż ks. prefekt nie z lenistwa czy wygody, ale przez cześć dla tajemnicy i wielkości Sakramentu Pokuty nie chce słuchać ich spowiedzi, nie stracą bynajmniej do niego zaufania a spowiedź uważać będą do końca życia za największą świętość.

Zresztą podczas szkolnej spowiedzi ks. prefekt musi czuwać nad młodzieżą, która nienadzorowana nawet w tak ważnej i wielkiej chwili nie zdoła przetrwać przez dłuższy czas w głębszem skupieniu. Upomniana jego spojrzeniem lub łagodnem słowem wejdzie w siebie, zapanuje nad sobą, a tak uniknie rozprószenia i zabójczej nudy. Niemniej musi się zająć ustawieniem dziatwy przy konfesjonałach, bo inaczej zdarzyć się może, że przy jednym będą tkwiły całe dziesiątki a przy innym nie będzie nikogo.

Ks. prefekt spowiadał swoje uczenice i tak bardzo się przejął dobrem ich dusz, iż o wszystkiem innem zapomniał. Tymczasem do kościoła wszedł kapłan, który się nieco spóźnił. Usiadł na swojem miejscu, czekał napróżno jakieś dobre pół godziny, a następnie w niedobrym humorze wyszedł i wrócił do domu. Kto zna kaprysy i urojenia dziewcząt, łatwo sobie wytłumaczy przykre dla księdza a młodzieży niebudujące zajście. Nie było takiej odważnej, którąby się pierwsza zbliżyła do konfesjonału. Gdyby jednak ks. prefekt zaraz, kiedy spowiednik zasiadł, był skierował ku niemu jedną czy drugą uczenicę, jestem pewny, żeby za niemi były poszły inne, ponieważ on „robotnik próżnujący poniewolnie w winnicy Pańskiej“ należał do rzędu światłych i wytrawnych kierowników młodocianych dusz.

I jeszcze jedno. Czy przypadkowo nie ulegamy pewnym złudzeniom, sądząc, że nasze „miłe chłopaki“ tak usilnie kwapią się ku temu, by wyłącznie nam powierzyć tajemnice i kierownictwo własnych sumień? Właśnie pod tym względem mam dużo wątpliwości. W mej pracy katechetycznej i na to zwracam uwagę, ażeby uczniowie spowiadali się zawsze u tych samych kapłanów. Kieruję więc upatrzonego młodzieniaszka do spowiednika, o którym przypuszczam, że tego małego wisusa zrozumie i zajmie się szczerzej jego duszą. Dość często osiągam zamierzony cel, bo po odbytej spowiedzi ów malec z uśmiechem na ustach przychodzi i pyta: „jak się ten ksiądz nazywa, gdzie on spowiada, bo jabym chciał zawsze do niego chodzić na spowiedź“. — I w rzeczywistości podczas następnej i dalszych spowiedzi dopytuje się pilnie: „gdzie siedzi ten ksiądz, co mnie ostatnim razem spowiadał“. O ile jednak

pamiętam, raz tylko chłopczyk poszedł z ochotą na moje skinienie do ks. prefekta, który go uczył, zanim się malec z innej szkoły przeniósł do naszego zakładu. Natomiast inni, a było ich niemało, stale i z pewnym lękiem odpowiadali: „tam nie pójdę, bo ten ksiądz mnie uczył“. — „Ten ksiądz mnie zna, boję się, nie pójdę“. — „Zostanę tu, bo zawsze lżej mieć rozprawę z obcym, niż ze znajomym księdzem“.

Znałem piątoklasistę, który po powrocie ze szkoły skarżył się przez łzy, iż dlatego ks. prefekt dziś, mówiąc o pewnym występku, „nieprzyjaźnie zmierzył go oczyma, ponieważ ten właśnie grzech przed tygodniem wyznał mu na spowiedzi“. Proste urojenie przeczulonego dzieciaka, ale jakżeż ciekawe i dla naszego problemu ważkie — tem bardziej, że później miało za sobą pociągnąć przykre następstwa!

Takie spostrzeżenie wiele i bardzo wiele mówi. Nie bawmy się zatem w żadne „uboczne sondowanie opinji dzieci“, nie cieszmy się „prawdziwą satysfakcją“, że „dziatwa spowiada się śmiało, otwarcie, bez strachu przed swym duszpasterzem“. Trzeba się raz wyzbyć nieuzasadnionych uroszczeń, że my jedynie zdołamy umiejętnie prowadzić naszych wychowanków. Z całym spokojem poruczmy ich opiece duchowej naszych współpracowników, a rzeczywistość wykaże, iż oni nie gorzej od nas pokierują nimi. Oni naszą, a my ich spowiadajmy dziatwę! Tym sposobem ani im ani nam nie braknie pola, na którem możemy zdobyć „znajomość psychologji młodzieży“, zebrać „większe doświadczenie wychowawcze“, prowadzić indywidualnie dusze i zmusić je „do pracy nad sobą, do głębszego życia wewnętrznego“.

Nie od rzeczy będzie, jeśli ks. prefekt, czy to podczas egzorty najbliższej czy to na lekcji, podzieli się ze swoją młodzieżą spostrzeżeniami, zrobionemi w czasie ostatniej spowiedzi. Możliwe zaniedbania, niedociągnięcia zgani, potępi, ale nie pominie również i dobrych stron. Wieczne „nie“, bezustanne utyskiwanie czy nagana powszednieje, nudzi a wreszcie wywołuje w uczniach poczucie niemocy i zniechęcenia.

Dobrze również postąpi, jeśli przynajmniej raz w roku w niedzielę najbliższą po Komunji św. powie uczniom naukę, jak sobie wysoko cenić powinni łaski, otrzymane w odprawionej spowiedzi i co im czynić trzeba, o ile ich nie chcą zmarnować przed własnem sumieniem i Bogiem.

Zbliżyłem się wreszcie do wytkniętego celu. Omówiłem najważniejsze z warunków zewnętrznych, praktycznych, które niezaprzeczony wpływ wywierają na tok i wartość spowiedzi szkolnej. — Nie stawiałem zasad nieodwołalnych, niecierpiących żadnego wyjątku, boć jak we wszystkiem, co się odnosi do wyrobienia zasad moralno-religijnych w młodocianych serduszkach, tak i w naszem zagadnieniu o „żelaznej regule“ nie może być mowy. Doświadczony lekarz zbada naprzód stan i położenie chorego i dopiero w miarę potrzeby i możności przeznacza dla niego wypróbowane lekarstwo; podobnie roztropny ks. prefekt pozna wszystkie możliwe sposoby oddziaływania na młode pokolenia, a stosować je będzie tam o tyle, gdzie się po nich spodziewać można pomyślnych wyników.

Świadom jestem, żem nie poruszył nieznanych problemów, ani na znane nie rzucił zbyt dużo światła. Ale ja nie gonię za nowością. Chciałem tylko prawdy znane uporządkować w pewną całość, wykazać ich wartość, a tak spowodować w ich stosowaniu konieczną jednolitość, której w pracy duszpasterskiej więcej niż gdzie indziej, lekceważyć nie wolno.

Kraków *Ks. Dr. Józef Rychlicki.*

Szkoła pracy a nauczanie religji.

(Ciąg dalszy).

III. Krytyczne uwagi metodyczne — szkoła religijnego życia.

Poza dziełem św. Augustyna: De catechizandis rudibus [1], dającem nam bardzo cenne wskazówki do nauczania

---

[1]) Podanie tłumaczenia tego dzieła w naszym miesięczniku było myślą bardzo szczęśliwą, wszelki żywszy ruch katechetyczny opiera się bowiem na tem dziele.

prawd religijnych, nie mamy aż do średniowiecza dzieł, któreby miały większe znaczenie metodyczne. Logos katechetikos św. Grzegorza, katechezy św. Cyryla, disputatio puerorum Alkwina, komentarze św. Tomasza z Akwinu do ówczesnych formularzy katechetycznych, Gersona: Tractatus de parvulis ad Christum tractandis i Opusculum tripartitum de decalogo, confessione et arte moriendi — wszystkie te dzieła podają przedewszystkiem treść nauki katechetycznej, o jakiejkolwiek metodzie nauczania prawd religijnych nie wspominają poza ogólnemi wskazówkami. Młodzież bowiem wtenczas „wzrastała" powoli w religję chrześcijańską. Życie prywatne i publiczne było przesiąknięte chrześcijaństwem — młodzież brała żywy udział w życiu kościelnem, w ceremonjach, procesjach, pielgrzymkach; na wszelkie pytania informowano ją w duchu religijnym, obowiązki uzasadniano religijnie; podstawy wiary i moralności, formy zewnętrzne życia katolickiego należały do rzeczy tak powszechnych, naturalnych i znanych, że młodzież dorastając przyjmowała je za „swoje".

Dopiero „reformacja" zmieniła wszystko. Kościół musiał dbać u szerokich warstw, u młodzieży już o dokładną wiedzę teologiczną, by przygotować wiernych na propagandę nowatorów. Wychowanie religijne stało się więc z konieczności więcej intellektualistyczne.

Z drugiej strony wymagały pouczania religijne w szkole odpowiedniej metody. Rozwinęła się metoda podziału lekcji na 3 części: 1. Propositio — podanie (przeczytanie katechizmowych pytań i odpowiedzi), 2. Explicatio — objaśnienie poszczególnych pytań przez przykłady, dowody, podobieństwa etc., 3. Applicatio — zastosowanie. W XVII i XVIII wieku pojawiają się najróżniejsze próby, dążące do większego zainteresowania młodzieży i lepszego tłumaczenia prawd, lecz zawsze na podstawie analizy tekstu katechizmowego. Nowe drogi podają autorowie francuscy: Claude Fleuvy, który, opierając się na dziele św. Augustyna: De catechizandis rudibus, starał się połączyć biblijną historję i katechizm w swoim Catéchizme historique (1683 r.), i Bénigne Bossuet, który przygotowuje na poszczególne tematy w swoich katechizmach

(1686 r.) przez żywe i obszerne wstępy (biblijna opowieść, udzielanie Sakramentu św.). — W XVIII wieku spotykamy sporadyczne już próby katechez tematycznych z następującą metodą: 1) nawiązanie i zapowiedź tematu (dawniejsza zupełnie zmieniona propositio), 2) objaśnienie — explicatio też zmieniła się zupełnie, materjał nowy podaje się w plastycznem opowiadaniu, 3) repetitio (dodana), 4) applicatio — stara się przez odpowiednią opowieść, zawierającą w sobie treść katechezy, wpłynąć na uczucie i wolę (pośrednio na pamięć).

Rozwój powyższy został przerwany przez czas racjonalizmu. Powstała znana metoda heurystyczna czyli sokratyczna. Ta metoda wypłynęła z ducha czasu i była zarazem protestem przeciwko długim i niepsychologicznym opowiadaniom, które powszechnie do młodzieży stosowano. Dwa niebezpieczeństwa i błędy wynikały z tej metody — 1) fałszywe wyprowadzanie i wyjaśnianie prawd nadprzyrodzonych (racjonalizm), 2) jednostronny intellektualizm, ignorujący wychowanie serca i woli. — Nastąpiła gwałtowna reakcja. Katechetyka, podkreślając nadprzyrodzony charakter prawd religijnych, porzuciła na początku XIX wieku wszelkie względy pedagogiczne i zażądała pozytywnego nauczania katolicyzmu. Naukowa teologja, dogmatyka i moralna ułożyła katechizmy mniej albo więcej popularnie, a katecheza stała się objaśnieniem katechizmu. Pytanie i odpowiedź katechizmu czytano (propositio), wyjaśniano (explicatio) i dołączano krótką applicatio. Jednak metoda sokratyczna (dobrze pojęta) i prace katechetów XVII i XVIII wieku wywarły swój wpływ. Z czasem staje się explicatio coraz więcej psychologiczna — używano tu słusznie pytań celem wyjaśnienia i powieści.

Żywy rozwój katechezy, który znalazł swój największy rozkwit w „klasycznej“ metodzie monachijskiej, rozpoczyna się około 1850 r. Już arcybiskup Gruber, opierając się na dziele św. Augustyna: De catechizandis rudibus, rozróżnia 3 stopnie: 1) podanie prawdy objawionej w formie historji biblijnej, 2) objaśnienie przez pytania, 3) zestawienie tekstu katechizmowego. Za nim inni znani wychowawcy doskonalili coraz więcej metodę nauczania religji, aż nareszcie

około 1900 r. rozpowszechniła się t. zw. metoda monachijska.

Zasadniczym postulatem tej metody jest jedność poglądu. Materjał winien być tak dobrany, żeby przedstawiał co do treści metodyczną jednostkę. Chodziło Monachijczykom o to, by dana prawda działała na całego człowieka — plastyczne opowiadanie, zawierające w sobie jeden temat, daje treść rozumowi i działa zarazem na uczucie. Wywołuje pewne „przeżycia", przez które jedynie religijne poznanie może się stać religijnem przekonaniem. Poznanie i przeżycia działają na wolę, która dąży do życia religijnego. Kształcenie uczucia i woli nie dokonuje się samodzielnie obok kształcenia rozumu: jedno jest w drugiem zawarte. Otóż podstawa psychologiczna, dla której żądają Monachijczycy jedności poglądu — jednego plastycznego opowiadania, któreby działało na rozum, uczucie i wolę. Odrzucili więc raz na zawsze zupełnie niemetodyczną analizę tekstu (rozpoczęcie lekcji przeczytaniem pytań kat.) i zaprowadzili powszechnie katechezę tematyczną.

Metoda monachijska ma trzy główne i dwa poboczne stopnie. Główne są: wykład, wyjaśnienie (pogłębienie, wyprowadzenie) i zastosowanie; poboczne: przygotowanie (nawiązanie) z zapowiedzią tematu i wpajanie (Zusammenfassung, Einprägung). Lekcja według metody monachijskiej przedstawia się następująco: Nawiązanie z zapowiedzią tematu, wykład, wyjaśnienie i wpajanie, zastosowanie. Ks. dr. Thullie, stosując się do nauczania katechizmu na tle biblijnem, podaje następujące stopnie [1]): Wstęp — śpiew, nawiązanie, zapowiedź tematu. I. Opowiadanie (z wyjaśnieniem). II. Wykład. III. Zastosowanie. Sądzę, że metoda ta nie zmienia istoty metody Monachijczyków, gdyż I Opowiadanie (z wyjaśnieniem — naturalnie zupełnie krótkiem, nie przerywającem toku opowiadania) jest tem samem co I wykład u Monachijczyków (opowiadanie plastyczne). II wykład [2]) równa się II wyjaśnieniu z wpajaniem (Erklärung, Vertiefung, Entwickelung, Zusammenfas-

[1]) Wskazówki Metodyczne Nauczania Biblji i Katechizmu. Ks. dr. K. Thullie 1923, str. 6, 7.

[2]) Ks. dr. K. Thullie. Op. cyt. str. 9.

sung)[1] — wpajania nie można opuścić, jeśli chodzi o wyprowadzenie tematu katechizmowego z opowiadania biblijnego.

Metoda monachijska jest oparta na pedagogice i psychologji Herbarta. „W idei podstawowej Monachijczycy zgadzają się z Herbartem już na stopniu wykładu w równoczesnem, psychologicznie dobrem działaniu na rozum, uczucie i wolę przez trafną appercepcję“[2]. „Oni żądają jak Herbart-Ziller metodycznej jedności na jedną godzinę“. „W tej idei podstawowej kształcenia woli i charakteru przez równoczesne kształcenie rozumu zgadzają się Monachijczycy z Herbartem w zupełności, choć oni używają terminologji scholastycznej a Herbart swej własnej“[3].

Już dr. Grunwald kończy swe dzieło krytyczne słowami: „To jest sposób, w którym uważamy za możliwe zjednoczenie (Verschmelzung) katechetycznej metody monachijskiej z pedagogiką woli Foerstera... nie trudno poznać, że nie chodzi tu o mechaniczne dodanie jednego nowego stopnia, jakoby monachijska metoda dla siebie nie wystarczała, lecz o organiczny rozwój i rozprowadzenie podstawowej idei, pochodzącej od Herbarta“[4]. Mianowicie chodzi Grunwaldowi o rozbudowanie metody monachijskiej w kierunku intenzywniejszego kształcenia woli i charakteru według trafnych wskazówek znanego pedagoga Foerstera. — Zasadnicze spostrzeżenie Foerstera jest następujące[5]: trzeba u dzieci dokładnie rozróżniać między zainteresowaniem się akcją i sytuacjami danej powieści a naśladowaniem bohaterskich i cnotliwych uczynków

---

[1]) Religionspädagogische Reformbewegung von dr. Heinrich Mayer, str. 43/44.

[2]) Die Münchener katechetische Methode, J. Fr. Herbart und Fr. W. Foerster. Kritischer Beitrag zur Methodik des Religionsunterrichtes von dr. Georg Grunwald, str. 29.

[3]) Dr. Georg Grunwald, str. 44 i 45. — Dr. Georg Grunwald wyraźnie wykazuje, że metoda monachijska w istocie jest metodą Herbarta, gdyż Monachijczycy kategorycznie temu zaprzeczali: „Das Wesentliche unserer Methode haben wir nicht mit der Herbart-Zillerschen Methode gemein“. Katechetische Blätter, VII (1906) 25. Grunwald, str. 33/34.

[4]) Dr. Georg Grunwald. Op. cyt. str. 79.

[5]) Foerster: Jugendlehre, str. 12.

danych osób. To ostatnie zainteresowanie się dziecka wymaga osobnej pielęgnacji, osobnego pobudzenia, zachęt i usuwania przeszkód, by doszło do czynu. Dlatego bierze Foerster wszystko do pomocy, co w duszy dziecka znajduje, wszystkie (naturalne) skłonności i uczucia, i pokazuje dziecku, jak ono temi siłami w zakresie swojej działalności może wykonać czyny podobne. „Przez najpiękniejsze opowiadania bohaterskich czynów nie porusza się sił woli u dziecka, jeśli nie utworzy się pomostu do indywidualnego życia i sposobu myślenia dziecka... wzniosłe przykłady mogą nawet działać deprymująco, jeśli nie pokaże się drogi do naśladowania w konfliktach codziennego życia i nie otoczy się naśladowania zachętami, zastosowanemi do danego wieku i jego zainteresowań“ [1]). „Dzisiejsza pedagogika moralna nie zwróciła dostatecznie uwagi swej na to, że skuteczne przenoszenie praktycznych zasad i zachęt w świat uczucia i woli wymaga o wiele więcej skomplikowanego pośrednictwa pomocniczych wyobrażeń zachęcających, niż wprowadzanie zasad tylko intellektualnych [2]).

Psychologja dzisiejsza odrzuca Herbarta i jego pedagogikę jako zbyt jednostronną — intellektualistyczną. „Intenzywną lecz nieszczęśliwą próbę wprowadzenia w omawianie problemów psychologicznych matematycznej dokładności zrobił Herbart, u którego cały mechanizm duszy polega na pojęciach. Dlatego, że zasady jego wniosków nie polegały na doświadczeniu, próba ta pozostała mimo wartościowych szczegółów w istocie swej tworem fantazji“ [3]). „Drogą do oddziaływania na wolę jest poznanie, uczucie i bezpośrednie kształcenie woli. Pierwsze (poznanie) zostało nadmiernie podkreślone przez Platona, tak samo przez Herbarta“ [4]). Wielu psychologów rozróżnia dziś celem prak-

[1]) Foerster. Op. cyt. str. 12.

[2]) Foerster. Op. cyt. str. 120. — Dzisiejsza psychologja eksperymentalna wykazuje, że to twierdzenie wielkiego wychowawcy, zaczerpnięte z doświadczenia i intuicji, w zupełności się zgadza. — Dop. autora.

[3]) Lehrbuch der experimentellen Psychologie von Joseph Fröbes S. J. I, str. 14/15.

[4]) J. Froebes S. J. II, str. 446.

tycznego poznania danej jednostki następujące typy „strukturalne“ [1]) duszy:

---

[1]) Celem poznania typu danego człowieka autor artykułu o temperamentach (Miesięcznik Katechetyczny 1927, zeszyt 10), opierając się przedewszystkiem na dziele O. J. Woronieckiego: Katolicka etyka wychowawcza, przypomina i poleca naukę o temperamentach. Przytem zaznacza: „W życiu nie spotykamy prawie nigdy typu o jednym czystym charakterze, zwykle jeden temperament przeważa i występuje z domieszką innych“ (str. 437). Psychologja nie potwierdza tego zdania, jakoby zwykle jeden temperament przeważał. Dlatego O. Woroniecki wyraża się ostrożniej: „Łatwo teraz zrozumieć, że nie każdy ma bardzo typowy, krańcowy temperament; ogromna większość ludzi ma temperamenta pośrednie, i cechy ich charakterystyczne, aczkolwiek nie bardzo wybitne, uwydatniają się raczej przez porównanie z jednostkami, które tych cech nie mają lub mają cechy przeciwne“. (Op. cyt. str. 89). Ze zdania szan. autora artykułu wynikałoby bowiem, że dość łatwo zasegregować pewnego człowieka do jednego typu, z drugiego zdania wynika już ta trudność, która spowodowała u wielu psychologów inny podział temperamentów lub typów. „Można podział i zastosowanie ich (temperamentów) dwojako pojąć. Po pierwsze tak, że bierzemy cztery te bogate obrazy (farbenreiche Gesamtbilder) jako pojęcia krańcowe i badamy u poszczególnych ludzi, jak dalece i na jakich dziedzinach zbliżają się do jednej albo drugiej kategorji. (Sposób bardzo skomplikowany i trudny, w praktyce często niemożliwy, nie dający katechecie dość wyraźnych wskazówek do orjentacji indywidualnej w klasie lub wobec jednostki. — Dop. autora). Albo, a to jest droga, na której dziś dalej rozbudowuje się naukę o temperamentach, uważamy tylko kilka (jak najmniej dop. autora) cech podstawowych jako istotnych temperamentom i tworzymy tak klasy, do których można zaliczyć wszystkich ludzi“. (J. Fröbes S. J. II, op. cyt. str. 457). Tak podzielił Heymans temperamenta na 8 typów. (J. Fröbes II, str. 458—462). Aby łatwo zasegregować danego człowieka do pewnego typu i mieć wyraźne wskazówki, wielu psychologów idzie dziś taką drogą: „Psychiczne funkcje porządkuje się na klasy według rozważań psychologicznych i zalicza się osobę do jednej klasy“. (J. Fröbes II, str. 510). Już Fouillée rozróżnia 3 główne klasy: uczuciowi, intellektualiści i woluntaryści, uwzględniając przy każdej klasie stopnie zależnie od mniejszej lub większej ilości cech innych klas. Innemi drogami idzie Paulhan w swem dziele: Les caractères, chcąc podobnież uprościć poznanie danej jednostki. W najnowszym czasie rozpowszechnił się wyraz „psychologja strukturalna“ (Strukturpsychologie) przedewszystkiem przez Edwarda Sprangera (dzieło: Psychologie des Jugendalters 1925). „Książka Sprangera stanowi punkt zwrotny w nowoczesnej psychologji. On porzuca jednostronną (materjalistyczną dop. autora) psychologję eksperymentalną, nie przypisuje wielkiej wartości często używanym statystycznym kwestjonarjuszom i doprowadza do odpowiedniego minimum twierdzenia szkoły psychoanalitycznej“. (Zeitschrift für den kath. Religionsunterricht an höheren

1) Typ intellektualistyczny.

U takich ludzi przeważa rozum. Intellektualista może być badaczem, wynalazcą, albo też gorliwym pracownikiem około dóbr realnych. Jego odnoszenie się do otoczenia będzie zawsze nacechowane pewną „obojętnością“, „zimną rozwagą“. Jako intellektualista nie jest skłonny do porzucenia swego stanowiska objektywnego „obserwatora“ i „poniżenia się“ w uczuciowe, bliższe stosunki z otoczeniem. Łatwo można zrozumieć, że ludzie, posiadający taką strukturę wewnętrzną, na podstawie studjum i obserwacji umieją ocenić wiele rzeczy i mogą zdobyć sobie dużo wiadomości i „doświadczeń“, które inni zdobywają, przeżywając, kochając, czerpiąc, modląc się etc.

2) Typ woluntarystyczny.

U tego typu przeważa wola, chęć działania, aktywność. Woluntarystę nie interesują zawiłe rozmyślania intellektualistyczne, woli działać: działanie jest treścią jego życia. „Ten, który zawiązał ów sławny węzeł gordyjski, był intel-

Lehranstalten 1927 [Heft 3] str. 131). Pojęcie swej psychologji strukturalnej zaś tak wyprowadza Spranger: „Jak w fizycznym organiźmie każdy organ zależny jest od formy całości a całość żyje tylko przez współpracę wszystkich oddzielnych działań, tak też psychika jest całością teleologiczną, w której każda poszczególna część zrozumiała jest tylko z punktu widzenia całości, a jedność całości na oddzielnych działaniach poszczególnych funkcyj polega... Psychologją strukturalną jest więc każda psychologja, która stara się zrozumieć poszczególne objawy psychiczne z ich wartościowego i decydującego stosunku w jednolitej całości i z ich znaczenia dla wszystkich działań całości“. (Spranger: op. cyt. str. 10). Dalej Spranger dodaje, że każda jednostka jest osobowością, indywidualnością dla siebie. Możemy ją lepiej zrozumieć, jeśli skonstruujemy sobie abstrakcyjne formy, które są w pośrodku ogólnych pojęć a indywidualnością. Takie konkretniejsze przedstawienie pojęcia ogólnego nazywa on „typem“. (Jedes Einzelwesen ist eine Welt für sich, eine Monade... Wir können uns diesen Besonderungen des allgemeinen geistigen Menschentums nur nähern durch begriffliche Formgebilde, die in der Mitte zwischen dem ganz Allgemeinen und dem ganz Anschaulichen liegen. Wir nennen eine solche Konkretiesierung des Allgemeinbegriffs einen T y p u s. (op. cyt. str. 20). Ks. prof. dr. J. Klug, według którego podaję typy strukturalne duszy (die Tiefen der Seele. Moralpsychologische Studien), przejął ten wyraz, stara się o dokładne wyjaśnienie i podaje wartość pedagogiczną tego pojęcia. (I. Struktur und Strukturtypen der Seele, str. 9—34, op. cyt. ks. dr. Kluga).

lektualistą... Aleksander W. nie „rozwiązał“ owego węzła, ale go przeciął. Intellektualista powie: to nie jest rozwiązanie. Woluntarysta zaś: Jest to najprostsze i najszybsze rozwiązanie, dlatego też najrozsądniejsze. Nad pytaniem, czy takie rozwiązanie jest prawdziwe i rozsądne, dysputowaliby wiecznie intellektualiści i woluntaryści“ [1]).

3) Typ uczuciowy.

Z codziennej obserwacji znamy wszyscy ludzi, u których przeważa uczucie. Wychowanie religijne tego typu jest bardzo trudne, wszystko zależy od zainteresowania. *a)* Rozważania przeważnie intellektualistyczne, moralne uczenie się prawd religijnych (bez zainteresowania się a choćby osobą katechety) zniechęcają człowieka uczuciowego do religji, wyrabia się pewna oschłość, pewien mechanizm: „katolicyzm z imienia“, niechęć. Rzecz psychologicznie zupełnie zrozumiała. Wewnętrzne życie tego typu za podwalinę ma uczucie. Jeśli teraz wychowawca nie umiał temu uczuciu „dać jako pokarm“ religji, idzie ono swoją drogą i szuka sobie innego pokarmu. Taki człowiek intellektualistycznie wierzy, wychodząc ze szkoły, lecz decydujący czynnik (motor) jego życia — uczucie — nie znalazło zachęt i upodobań w religji. Przezwycięża on tę oschłość początkowo, zmusza się do praktyk, ale „struna zawsze naciągnięta pęknie“ — uczucie najczęściej zwycięża i człowiek tego typu, którego uczucie nie znalazło ujścia w religji, porzuca praktyki religijne.

b) Niebezpieczny jest ten typ w religji z powodu t. zw. „ressentymentu“ — załamania się uczucia, na które taki człowiek „choruje“ przez długi czas, często przez całe życie. Z powodu osobistych przykrych przeżyć „religijnych“ — najczęściej może zatargów z osobami, stojącemi blisko kościołowi, księżmi, gorliwymi katolikami, z powodu nielubianego katechety etc. — osoba powyższego typu nabywa wstrętu do religji, porzuca nawet wiarę [2]).

---

[1]) Dr. J. Klug: Die Tiefen der Seele. Moralpsychologische Studien. 3 Auflage 1927, str. 28.

[2]) Oto geneza niewiary u wielkiej części naszej inteligencji (pod a) i b) porówn. pozatem psychologię naszą, artykuł poprzedni). Dop. aut.

Nareszcie rozróżnia psychologja *4) typ estetyczny* (poeci, literaci, malarze etc.) i *5) typ religijny*[1]). Przy ustaleniu powyższych typów chodzi naturalnie o stwierdzenie dominującego czynnika w psychice człowieka, w praktyce czynnik ten jest mniej albo więcej dominującym czynnikiem obok innych[2]).

Nauczanie i wychowanie religijne winno działać harmonijnie na całego człowieka. Wszelkie jednostronne podkreślenie jednego czynnika (rozumu np.) nie prowadzi do celu i jest fałszywe. Typ uczuciowy np. winien pielęgnować zdrowy intellektualizm, winien atoli też być wychowywany przez odpowiednie kształcenie uczuć w „przeżyciach", umiejętnie pielęgnowanych odpowiednią metodą w poszczególnych klasach — wychowawca takiego typu winien więcej pielęgnować kształcenie uczuć, niż wychowawca typu intellektualistycznego lub woluntarystycznego, gdyż odpowiednio nie wykształcone uczucia mogą ten typ doprowadzić do utraty wiary, — dalej winien wychowawca ten typ prowadzić do czynów katolickich przez odpowiednie kształcenie woli.

Metoda monachijska, oparta na intellektualistycznej psychologji Herbarta, zadawala tylko typ intellektualistyczny. U takiego człowieka przeważa rozum, więc chętnie rozumuje, a krótkie zachęty co do woli i opowieści plastyczne, odnoszące się do ciekawości i uczucia, wystarczają,

---

[1]) Uważam, że te dwa typy nie żądają osobnego metodycznego uwzględnienia w wychowaniu religijnem. Typ religijny wyraźnie informuje się we wszystkiem religijnie (ewentualnie hamować). Typ estetyczny w religji podobny w wielu rzeczach do typu uczuciowego. W religji chodzi przedewszystkiem o wychowanie rozumu, uczucia i woli, tych czynników, na których opiera się późniejsze życie kat. Typy te wyjątkowe wymagają ewentualnie prywatnej indywidualizacji (dop. aut.).

[2]) Może zbyt subjektywnie oceniam znaczenie powyższego podziału. W praktyce mojej podział na temperamenty nie dawał mnie pożądanych wskazówek do indywidualnego traktowania ucznia. Według powyższego podziału łatwo zasegregowałem uczniów do pewnego typu, przyczem uwzględniam, czy np. u uczuciowego rozum lub wola odgrywa mniejszą albo większą rolę. Gdy nie mogłem stwierdzić jednego czynnika dominującego, stwierdzałem czynniki przeważające. Przekonałem się — co najważniejsza, — że powyższy podział daje najłatwiej wyraźne i skuteczne wskazówki do nauczania i wychowania indywidualnego.

jemu zupełnie, nawet cieszy się z tego. Sądzę jednak, że nawet dla tego typu metoda ta nie wystarcza, gdyż byłoby pożądane, żeby intellektualista więcej przeżywał, więcej miał zapału, gorliwiej praktykował — a w młodości niejedno można przez odpowiednie wychowanie wzmocnić i wykształcić. Nawet u intellektualisty potrzebne jest rozbudowanie tej metody w kierunku większego uwzględniania, pielęgnowania i kształcenia uczucia i woli.

Takiem uzupełnieniem i rozbudowaniem dotychczasowej metody chce być metoda „szkoły pracy" w religji. Początkowo ta metoda szła drogami jednostronnemi[1], a jeszcze dziś możnaby, sądzę, usunąć niejedne nieporozumienia w gronie wybitnych katechetów niemieckich[2].

---

[1]) Por. historję szkoły pracy: Miesięcznik 1928, 1, str. 3.

[2]) Do ostrej scysji przyszło na katechetycznym kursie w Frankfurcie w maju 1926 r., na którym mieli odczyty i lekcje praktyczne między innymi wybitni znawcy i zwolennicy nowego ruchu katechetycznego. — Radca szkolny Schüssler wykład: „Neugestaltung des Religionsunterrichtes" (jego dzieło: Arbeitsschulmetode und katholischer Religionsunterricht. Frankfurt 1922), X. Götzel: „Gebetserziehung" (wydawca zeszytów: Religion und Leben. Das arbeitsschulprinzip in seiner Anwendung auf den Religionsunterricht), P. Dr. Schröteler S. J. i P. Dr. Edelbert Kurz O. F. M.: „Kenntheitserziehung" (dzieło ostatniego: Christlich denken! Ein Hilfsbuch zur geschlechtlichen Erziehung [mówi o seksualnem pouczaniu]), dyrektor Bergman: lekcja praktyczna (dzieło jego: Biblisches Leben aus dem neuen Testament mit Seelenvorgängen, Heilswahrheiten und Willensübungen für den Religionsunterricht 2 tomy — próby lekcyjne według żywotniejszej metody), X. Dr. Pappert, subregent seminarjum duchownego, podkreślił dobitnie znaczenie materjału. „Że ks. dr. Pappert pod wpływem filozoficzno-teologicznego myślenia wskazuje na kierunek, uwzględniający materjał (eine stark stoffliche Einstellung), nie może nas dziwić" (Katechetische Blätter, München 1926, zeszyt 7/8, str. 249). Radca Schüssler na tym zjeździe wygłosił zdanie: Religja nie jest wiedzą, religja jest przekonaniem, życiem, czynem. Utworzyły się dwa obozy z hasłami: tu intellektualizm — tu woluntaryzm! „Gdy próbowano roztrzygnąć plebiscytem pytanie, czy dawna lub nowa metoda jest dobra, dyskusja stała się burzliwą (nahm einen geradezu dramatischen Verlauf)". Naturalnie poruszono słusznie taką próbę roztrzygnięcia, gdyż inne czynniki decydują o walorach danej metody. Sądzę, że takie sceny byłyby wykluczone, gdyby zwolennicy nowego ruchu obok jednostronnego uwzględniania metod świeckich i psychologji (nie zawsze dobrze pojętej) uwzględnili też historję katechetyki i materjał. Zresztą w Niemczech na zjazdach i kursach katechetycznych, cieszących się często bardzo liczną frekwencją — na kursie katechetycznym od 2—6 sierpnia 1925 r.

gdyby uwzględniło się więcej historję katechetyki, psychologję ogólną i narodową.

Jak w czasach racjonalizmu opanowała jednostronnie umysły metoda heurystyczna ze szkodą dla religji, jak wtenczas metodę uważano za „jedynie zbawiający“ czynnik, tak działo się też sporadycznie z metodą „szkoły pracy“ w religji. Rozpoczęła się „praca“ w religji, lepienie, rysowanie, pisanie w zeszytach, poszukiwanie po książkach, przedstawianie scen biblijnych i t. d. „Pewien nauczyciel kazał zestawić ławki w klasie. Chłopcy biegali rycząc dokoła tych ławek, nauczyciel za nimi trąbiąc na trąbie dziecięcej: te-te-te! „Co ty robisz“ zapytał kolega obok uczący. „My zdobywamy Jerycho“. — Otto Ernst mówił pewnego razu: Jest to losem nowych i dobrych myśli, że znajdą zwolenników fanatycznych a głupich, którzy jednostronną przesadą czynią je nierozsądnemi; jest to tragedją wielkich idei, że maleją w małych umysłach“ [1]). Już katecheci monachijscy żądali pracy umysłowej, przeżycia i czynu katolickiego, rozszerzając czysto mechaniczne pojęcie pracy.

To też co do pracy ręcznej w religji zapatrywania ustaliły się bardzo szybko. Myślę, że rysowanie i modelowanie powinno należeć w religji do wyjątków. Polecałbym tylko rysowanie symbolów, graficzne przedstawienie roku kościelnego — niedziele, święta kolorowo etc., — ogólnie:

---

we Wrocławiu wzięło udział 1050 księży, nauczycieli i nauczycielek — prawie zawsze głównym przedmiotem obrad jest wyjaśnianie „żywotniejszej“ metody nauczania. W sierpniu 1928 r. odbędzie się w Monachjum wielki Kongres Katechetyczny z następującym programem:

1) Die neue Wertphilosophie, zu ergänzen durch eine empirische Wertpsychologie, in ihren Rückwirkungen auf die Religionspädagogik, mit besonderer Berücksichtigung der Jugend aus religionsfremder Atmosphäre.

2) Das Arbeitsprinzip in seinen fortgeschrittensten Formen und die Religionspädagogik; Stellung der traditionellen Lehrbücher (Katechismus, Biblische Geschichte, Kirchengeschichte) in der Unterrichtsarbeit.

3) Alte und neue Unterrichtsstilistik.

4) Liturgische Bewegung und religiöse Erziehung, insbesondere Gebetserziehung, auf den verschiedensten Stufen und Schulen. (Zeitschrift für den katholischen Religionsunterricht an höheren Lehranstalten 1927, zeszyt 9, str. 323).

[1]) A. Holdschmid: Arbeitsschule und katholischer Religionsunterricht, str. 31.

rysowanie rzeczy, trudnych dla dzieci do zrozumienia, które można natomiast względnie łatwo narysować. Przedstawianie zaś scen biblijnych, połączone ewentualnie z modelowaniem, winno mieć miejsce zupełnie wyjątkowo np. przed Gwiazdką. Myślę, że poleca się nawet u dzieci małych urządzić zestawienie szopki, połączone z objaśnieniami religijnemi i odśpiewaniem kolęd — szopkę; figury można wypożyczyc z kościoła albo ulepić z tektury, przyczem dzieci mogą współpracować w ulepianiu niejednych figur (pasterzy, owieczek). Chodzi nam w religji o wywołanie nastroju religijnego, o przeżycia lub o wyjaśnienie. Nie wolno nam jednostronnie opierać się na instynktach dziecka[1]) a pomijać cel nauczania. Kto posiada wielki takt wychowawczy i jest pewny, że przedstawienie danej sceny wzmocni religijność u uczniów, może — podkreślam jeszcze raz zupełnie wyjątkowo — urządzić jeszcze inne przedstawienie sceny biblijnej. Lekcja nauki stanie się wtenczas godziną prawdziwego wychowania religijnego, godziną modlitwy i praktyki[2]).

---

[1]) Np. Deweya instynkt zabawy por. Miesięcznik Kat. 1928, zeszyt 1, str. 7.

[2]) Literatura: Das Arbeitsprinzip im Religionsunterricht der Grundschule von Johanna Huber Hauptlehrerin und Karl Raab Pfarrer — Religion und Leben 4, str. 1.

Der Unterricht in der Biblischen Geschichte nach den Grundsätzen der Arbeitsschule in der Mittel- und Oberstufe des Volksschule von Franz Weigl. Stadtschulrat. Religion und Leben. 3 Teil, str. 7—9 (posuwa się trochę dalej: Es ist durchaus im Geiste der Arbeitsschule gelegen, die eine oder andere Szene zum Gegenstand der graphischen oder plastischen Wiedergabe zu machen).

Holdschmidt: Arbeitsschule und kath. Religionsunterricht, str. 14.

X. prof. dr. Mayer: Katechetik, str. 47/8 — mówi przedewszystkiem o umiejętnem rysowaniu przez katechetę samego celem wyjaśniania i poleca dramatyczne przedstawienia t. zw. „Mysterienspiele".

X. Götzel wskazuje słusznie na sposobności do pracy ręcznej przy omawianiu drogi Krzyżowej, Mszy św. i różańca (Katechetische Blätter 1916, str. 147).

Największym zwolennikiem pracy ręcznej w religji jest: Clemenz. Der katholische Religionsunterricht in der Arbeitsschule. Leitlinien und praktische Versuche im Sinne der Arbeits- und Heimatsschule 1921.

Str. 36: „Die Kinder werden mit Begeisterung dabei sein, wenn es gilt, den Berg Moria zu modelieren, wenn es im Anschluss an die Geschichte

Piękny przykład, z którego poznajemy, jak trudno odtworzyć sceny biblijne, podaje Holdschmidt: „Dzieci urządzają przechadzkę półdniową do lasu i na pola. Znajdują duże kamienie. Jeden pyta się: „Panie nauczycielu, z takich kamieni Kain i Abel pobudowali ołtarze. Czy wolno nam też to zrobić?“ — „Ależ naturalnie, dalej!“ — I budowanie się rozpoczyna. Trzeba teraz wychowywać poczucie społeczne. Dzieci wnet zauważą, że nie wszyscy mogą budować, tyle kamieni niema. Wybierają Kaina i Abla, a inni przyglądają się bez zawiści i złości. To przyzwyczajanie do porządku i posłuszeństwa nie jest jedynie wychowaniem państwowem, lecz też religijnem... Ołtarz skończony. Już na nim leżą suche gałęzie. K.: „Czy mamy też przynieść zboża?“ Naucz.: „Nie! Bo...“ Rozpoczyna się nauka okazyjna: szkody, wyrządzane rolnikowi przez podeptanie, kradzież... Później Kain i Abel stają przed ołtarzem i mówią modlitwy... [1]).

Jednostronne uwzględnianie psychologji może więc poprowadzić na fałszywe drogi, jeśli się nie uwzględni celu danej nauki i materjału. Historja katechetyki dokładnie nas informuje, jak cel nauczania religji i materjał w poszczególnych wiekach i metodach został uwzględniony. Dlatego podałem umyślnie krótki szkic historji katechetyki, i tu bowiem historja jest nauczycielką. Wszelkie racjonalne ulepszenia następują drogą rozwoju, ewolucji, a nie rewolucji. Z historji katechetyki wynikają według mnie dwa wnioski:

1) Wszelkie jednostronne informowania się według psychologji i metod świeckich bez szerokiego uwzględniania materjału religijnego, zwłaszcza jego charakteru nadprzyrodzonego i ich nauczania religji prowadzi na manowce — nie poniżam tem powiedzeniem znaczenia dokładnej zna-

---

von Izaaks Opferung geschieht. Ich kann nur ferner nicht gut denken, dass ein Religionslehrer die Sinflutgeschichten behandelt, ohne Versuch eine Arke zu modellieren... Warum sollte nicht einmal die Opferkerze oder der Thronhimmel oder ein Zisterne oder ein Kreuzweg modelliert werden“. — Dlatego nie, że nauka religji ma cel religijny a nie zabawy albo nauczania ręcznych robót. C. się posuwa o wiele za daleko.

[1]) Holdschmidt. Op. cyt., str. 13/14.

jomości psychologji i metód świeckich dla religji, jednostronne uwzględnianie materjału i celu bez psychologji prowadzi podobnież na manowce t. j. do poniżenia poziomu wiary i do niewiary.

2) W czasie pierwszych wieków i średniowiecza wychowanie religijne przedewszystkiem czerpało soki żywotne z życia religijnego — liturgicznego (żywy udział), eucharystycznego (pierwsze czasy) i misyjnego. Uwzględnijmy obok psychologji, która nas informuje w kierunku rozbudowania metody dotychczasowej, powyższe dwa czynniki, a staniemy na gruntownie zbadanej, pewnej podstawie, na dokładnie przemyślanym fundamencie, na którym możemy trwały gmach zbudować.

Materjału religijnego nie można nauczać „szkołą pracy" w ścisłem znaczeniu tego słowa. „Szkoła pracy" bowiem według pojęcia dosłownego niejednych pedagogów stara się prowadzić uczniów do samodzielnego zdobycia wiadomości własną pracą, uczniowie winni na podstawie własnych wysiłków zdobyć (erarbeiten) i dokładnie przeniknąć, zrozumieć wszelkie wiadomości. Otwarcie trzeba zaznaczyć, że taka metoda u nas w religji jest wykluczona i fałszywa. Z takiego pojęcia „szkoły pracy" wychodząc, pisze dr. Adolf Burkert o wysiłkach katolickich pedagogów: „Z przeważnej części prac odnosi się wrażenie, jakoby autorowi więcej chodziło o zastosowanie nauki religji do nowoczesnej metody, jakoby oni celem włączenia religji do dzisiejszej szkoły proponowali tu i tam zmiany i nowości, którychby nauka katolicka (materjał nadprzyrodzony dop. aut.) od siebie nie żądała" [1]).

Jednak pojęcie „szkoły pracy" nie jest ustalone, a najwięksi pedagodzy pojmują „szkołę pracy" o wiele szerzej [2]). „Nie miałoby sensu, postawić na program kongresu katechetycznego temat na prawdę już nie nowy: szkoła pracy a nauka religji, gdyby to, co zawsze jeszcze nosi nazwę „szkoły pracy", było pojęciem niezmiennem. W rzeczywi-

[1]) Ewangelischer und Religionsunterricht im Lichte des Arbeits-Schul Gedankens von dr. Adolf Burkert, str. 46/7 (praca autora ewang., dająca pogląd historyczny na dotychczasowy rozwój „szkoły pracy" w religji).

[2]) Porów. artykuł: Istota szkoły pracy. Miesięcznik nasz 1928, str. 2 etc.

stości jest to pojęcie podobne do motyla w początkowych stadjach jego rozwoju. W istocie jest to bowiem dydaktyka ostatnich lat, którą się ma na myśli przez to hasło“...[1]).

Dr. Burkert zresztą przytacza sam w swojem dziele (str. 11—17: Wesen der Arbeitsschule) najróżniejsze pojęcia „szkoły pracy“. W szerszem pojęciu zaś można i trzeba „szkołę pracy“ zastosować do religji — mianowicie wszędzie tam, gdzie możliwe i konieczne najlepsze przeniknięcie opowieści, przyczyn, skutków etc.[2]). Dlatego Burkert nielogicznie sobie postępuje, stawiając twierdzenie, jakoby pedagodzy katoliccy jedynie z chęci naśladowania i konkurencji zaprowadzali „szkołę pracy“, gdyż w takiem twierdzeniu uwzględnia „szkołę pracy“ tylko w ścisłem i jednostronnem pojęciu.

„Z pewną racją ostrzegaliśmy już często przed chęcią naśladowania w religji każdej dydaktycznej nowości celem zadokumentowania, że nauka religji jest na poziomie nowoczesnym, aby tak zdobyć uznanie nawet pedagogów nam wrogich. Pogardy godnym nie nazwałbym tego motywu. Jeśliby zaś ten motyw był jedynym i decydującym, wtenczas zasłużyłby w całej pełni na pogardę“[3]). Ten motyw nie jest ani decydujący ani jedyny. Materjał bowiem sam od siebie żąda najlepszej metody, przez którąby zawładnął całym człowiekiem. Św. Augustyn tak pięknie powiada (de doctrina christiana IV; 12), że trzeba najróżniejszych dróg i środków użyć, ut veritas pateat — placeat — moveat. Do tego dąży wyraźnie, jak widzieliśmy, szkoła pracy w szerszem pojęciu. Bo jeśli uczeń w ważnych kwestjach samodzielnie na podstawie objaśnienia[4]) zdobywa prawdy, szuka przyczyn lub stara się przewidzieć

---

[1]) Katechetische Blätter 1927, zeszyt 5, str. 225.

[2]) Dr. Burkert przytacza na str. 13 takie pojęcie „szkoły pracy“: „Wir können kurz zusammenfassen: „Arbeit“ ist ein angestrengtes, in sich zusammenhängendes, von dem Dappebewusstsein der Freiheit und der Bindung erfülltes Handeln im Dienst objektives Wortbildung und eigener Persönlichkeitsbildung zugleich“. Możnaby to dosłownie zastosować do religji.

[3]) Katechetische Blätter 1927, zeszyt 5, str. 226.

[4]) Nie jest to contradictio in adj. — por. samodzielność na podstawie źródeł historycznych w szkole pracy Kerschensteinera (Miesięcznik 1928, zeszyt 1, str. 4.

skutki, pracuje on w duchu szkoły pracy, nie mówiąc już o przeżyciach i o pracy około zdobywania cnót katolickich.

Z drugiej strony będę nadal używał wyrazu „szkoła życia religijnego“ albo „żywotniejsza“, „intenzywniejsza“ metoda w religji, by nie wzbudzić podejrzenia, 1) że chodzi w religji o samodzielne zdobycie (erarbeiten) wiadomości (racjonalizm, jednostronny intellektualizm), 2) że chcemy naśladować jedynie metody świeckie.

Druga wskazówka, która wynika ze szkicu historji katechetyki, jest bardzo ważna i głębokiego zastanowienia godna. Młodzież przed „reformacją“ żyła religją, brała czynny udział w życiu kościelnem. Wiek intellektualizmu wiele zmienił. Człowiek cenił coraz więcej pojęcia i formułki. Żywa liturgja, współżycie pierwszych czasów i średniowiecza z Kościołem zostało coraz więcej zastąpione przez „wewnętrzną“, „duchową“ pobożność. „Życie religijne staje się niby wewnętrzno-duchowe, a w rzeczywistości abstrakcyjne, schematyczne. Traci związek z istotną strukturą życia, nie porywa więcej, nie kształci... Precz z nieodpowiednią (verlogenen) „duchowością“ dziewiętnastego wieku! Ucieleśnionym duchem jesteśmy, ludźmi. Precz ze zwierzęcą „materjalnością“ (Stofflichkeit) tego samego wieku, któremu pochodzenie od zwierząt sprawiało taką wstrętną (widernatürliche) radość! W naszem ciele żyje duchowa, Bogu bliska dusza“[1]). Przedstawiciele żywotniejszej metody nauczania religji dziś podkreślają bardzo dobitnie bliższe współżycie młodzieży z Kościołem i jego liturgję jako najlepszy środek wychowania katolickiego. Z ruchem liturgicznym w parze idzie ruch eucharystyczny. Żywy udział w Mszy św., „missa recitata“, współofiarowanie, corpus mysticum Christi, „m a messe“[2]), częsta Komunja św. — oto czynniki, które żywotniejsza metoda nauczania religji stosować winna celem wychowania obywateli, żyjących po katolicku. Nareszcie trzeba jeszcze wymienić ruch misyjny jako

---

[1]) Liturgische Bildung. Romano Guardini. str. 25/6.
[2]) Abbé Charles Grimand. Aux fideles — Ma messe. Paris 1927.

współżycie i współpracę z Kościołem[1]). „My nie chcemy wracać do średniowiecza, my chcemy swą teraźniejszość i przyszłość. Ale my tęsknimy za tem, aby te siły, z których średniowiecze tyle czerpało, na nowo działały, naturalnie w naszym rzucie i dla nas dzisiejszych ludzi[2]).

Szkoła życia religijnego, oparta na psychologji narodowej i ogólnej a zarazem na przeszłości, na siłach, które tam wychowywały często tak wielki zapał religijny, nie będzie rewolucją w katechetyce, po której nastąpiłaby reakcja. Szkoła życia religijnego jest konieczną ewolucją w katechetyce. Żywotniejsza metoda nauczania na podstawie samodzielnych wysiłków prowadzi do cnót kat. dusze młodociane, przez intensywniejsze współżycie z Kościołem w liturgji, eucharystji i misjach przygotowuje i wychowuje młodzież do późniejszego życia prawdziwie katolickiego. (C. d. n.).

Grudziądz *K. Józef Rozkwitalski.*

W naszej sprawie (parę uwag).

Cichaczem zaczyna się robota przeciw nam.

Dlatego obowiązkiem naszym zwrócić na nią uwagę.

Najpierw: drobna na pozór zmiana. Oto w szkołach powszechnych w tych dniach wypełnia w całej Polsce nauczycielstwo szkół powszechnych katalogi klasowe (na klasyfikację półroczną) i świadectwa szkolne półroczne. I jednych i drugich już nie podpisujemy.

Być może, że niejeden powie: „Chwała Bogu! ubędzie mi roboty z kilkuset podpisami...“ Ale — uważam to za signum temporis!

Już nie jesteśmy wśród nauczycieli innych przedmiotów wyszczególnieni, schodzimy formalnie w agendach i aktach szkolnych do roli nauczycieli religji, jak nauczyciele gimnastyki czy śpiewu, jednako traktowani przez kancelarję szkolną.

Jest to robota Związku N. S. P., robota planowa i tendencyjna.

---

[1]) Dokładne omówienie ruchu liturgiczno-eucharystycznego i misyjnego jako czynników żywotniejszego nauczania i wychowania religijnego w szkole nastąpi na swojem miejscu.

[2]) Romano Guardini. Op. cyt. str. 13.

Źle jest, że stawiają nas przed faktem dokonanym, że nasza centrala w Warszawie nie zareagowała na tę zmianę niby drobną, niby formalną tylko, ale stwarzającą substrat do bardzo realnych przesłanek.

To samo z naszą nomenklaturą, czy tytulaturą.

U nas, w Małopolsce, nazwa sama nie przyjęła się powszechnie, dawna nazwa „katecheta“ utrzymała się w wielkiej mierze. Tylko oficjalne zjazdy, wydawnictwa, organizacje noszą nową nazwę „prefekta“ czy „prefektów“.

Jeśli chodzi o byt prawny samego miana: „prefekt“, to wprawdzie szlachetny jego rodowód od Komisji Edukacyjnej przemawia za niem walnie, — decyzja zaś Komisji Szkolnej Episkopatu Polskiego (potwierdzona przez ówczesnego Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego) zaprowadziła je oficjalnie, jednak ustawa o stosunkach służbowych nauczycieli tylko w pierwszej swej redakcji zatrzymała tytuł „X. prefekta“, opuszczając „katechetę“. W definitywnej jednak redakcji: w brzmieniu, ustalonem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 15. 7. 1927 oraz rozporządzeniem wykonawczem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 22. 12. 1926 ustawa[1]) ta (z 1. 7. 1926) nie zna już X. prefekta, zostawiając jeno tytuł: nauczyciela religji. Vide: „Dziennik urzędowy Kuratorjum Okręgu Szkolnego Krakowskiego“ z 15. X. 1927, str. 256.

Jest to tendencyjne pociągnięcie taktyczne, zmierzające do obniżenia roli i stanowiska księdza uczącego w szkole. Nie ulega wątpliwości, że tendencję tę inspirowały świeckie sfery nauczycielskie radykalne, z których siłą organizacyjną liczy się bardzo rząd obecny.

Czy więc mamy być zdegradowanymi do roli: nauczyciela religji na równi np. z nauczycielem religji mojżeszowej czy nauczycielem slöjdu?

Sądzę, że powinniśmy i w tytulaturze akcentować nasz odrębny charakter w szkole i uporczywie używać jednolitej nazwy ogólnopolskiej: Ks. prefekt, skoro ta nazwa została wprowadzoną wolą Najprzewielebniejszego Episkopatu naszego.

Nadto należy pamiętać, że po trzech latach służby w charakterze „nauczyciela stałego“ przysługuje nam ustawowo tytuł profesora.

Oto artykuł 8-my wymienionej ustawy powiada w ustępie końcowym: „nauczyciel stały, posiadający studja wyższe, zakończone przepisanemi egzaminami, otrzymuje po trzech latach stałej służby tytuł profesora“.

Władze szkolne świeckie nie chcą nam chętnie przyznać tego tytułu, bo on stawia nas wyżej i wyszczególnia wobec nauczy-

---

[1]) Artykuł 40-y. (Rozdział szósty).

cielstwa świeckiego (w Małopolsce[1]) — zwłaszcza wobec nauczycielstwa szkół powszechnych, silnie sprzęgniętego z wpływowym a liberalnym Związkiem N. S. P.). W konkretnym wypadku wyjaśnia np. inspektor szkolny, że ks. prefektowi wolno będzie używać tytułu profesora, o ile „wykaże się świadectwem z egzaminu profesorskiego do szkół średnich“. Tymczasem ustawa jasno i poprostu mówi, że trzeba mieć — dla uzyskania tytułu profesora: 1) stałą posadę, 2) studja wyższe, zakończone przepisanemi egzaminami, 3) trzy lata stałej służby. Studja wyższe nasze (teologiczne) zostały uznane przez władze szkolne i w uposażeniu zostały uwzględnione, a o zakończeniu ich przepisanemi egzaminami świadczy Absolutorjum Theologiae. Stawianie więc tu wymagań nieprzewidzianych ustawą, wykazuje przejrzyście nieprzychylną nam tendencję. Przeciwstawić się tej tendencji jest naszym stanowym obowiązkiem.

Akcentuję to, bo obecnie wymazano z ustawy nazwę wyszczególniającą księdza uczącego religji w szkole i zrównano go w zupełności z resztą nauczycielstwa — jak wspomniałem wyżej. Trzeba więc wykorzystać tu końcowy ustęp artykułu 8-go.

Jeśli chodzi o stosunek ks. prefekta do duchowieństwa parafjalnego, to może najszczęśliwszem „wyjściem“ praktycznem jest określenie jego charakteru jako duszpasterza szkolnego.

Szkoła, do której jest przydzielony, jest jego małą, ale bardzo odpowiedzialną parafją, którą ma powierzoną przez Ordynarjat Biskupi z prawami „małego proboszcza w małej szkolnej parafji“.

Oczywiście, że wszystkie funkcje spełniane w kościele — dla uczniów i grona nauczycielskiego — musi i winien ks. prefekt odbywać w ścisłem porozumieniu z ks. proboszczem, który jest: rector ecclesiae i którego wolę na terenie kościoła spełnia ks. prefekt, o ile chodzi o termin nabożeństwa, udzielania sakramentów św. i t. d. O ile oczywiście niema w tym kierunku osobnych wskazówek ze strony Ordynarjatu Biskupiego.

Komisje przygotowawcze do synodu diecezjalnego w Tarnowie (synod — pierwszy od istnienia diecezji — ma się odbyć w r. 1928) poświęcają osobny ustęp stosunkowi ks. prefekta do ks. proboszcza (vide: druki komisyjne, wydane w r. b., str. 27). Według Orzeczeń Komisji zarządu i administracji prefekt jest „współpracownikiem proboszcza, powinien jednak młodzież szkolną uważać za swoich parafjan“, — dalej: „w miarę sił i czasu pomaga katecheta proboszczowi w pracy parafjalnej tak w kościele jak i poza kościołem“.

„Katecheta nie jest wikarym proboszcza w ścisłem znaczeniu — ma nawet pewną samodzielność — dlatego proboszcz z nim raczej się porozumiewa, a nie rozkazuje“.

---

[1]) W Małopolsce mamy dużą liczbę prefektów szkół powszechnych.

A na str. 28 w ustępie zatytułowanym: Katecheta jako duszpasterz, stawia komisja szkolna zasadę: „prefekt pamiętać powinien, że nietylko jest nauczycielem, ale przedewszystkiem wychowawcą i duszpasterzem w szkole“.

Oczywiście, że niezależnie od takiego czy owakiego określenia urzędowego zadań i obowiązków prefekta jego stosunek do ks. proboszcza jest w wielkiej mierze i przedewszystkiem zależny od osobistego ujęcia owych zadań i obowiązków.

Normy przepisów ogólnych czy diecezjalnych są ramami, w które życie, zalety i wady osobiste, nawyknienia i inne dane ks. prefekta i ks. proboszcza ustawiają mniej lub więcej zharmonizowany obraz współpracy.

Samodzielność ks. prefekta jest potrzebną dla należytego oddania się pracy szkolnej. Kontakt pewien z pracą parafjalną jest jednak potrzebny ks. prefektowi dla jego psychiki kapłańskiej i doświadczenia osobistego.

Stary Sącz *Ks. Henryk Weryński.*

Egzorta o Komunji św.

„Uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan: dał pokarm tym, którzy się Go boją“ (Ps. 110_{4-5}).

Rozkazał Mojżesz a wybrany lud prał zbrukane szaty, przez dwa dni najściślejszy zachował post, gorące w niebo zanosił modły i szczerze opłakiwał występki, jakich się dopuścił, podróżując poprzez obcą i nieznaną pustynię. Trzeciego dnia zbliżył się trwożliwie do stóp góry Synaj, gdzie mu Jehowa miał obwieścić Swoje przykazania. Naraz „obłok bardzo gęsty“ przysłonił niebosiężne szczyty, jaskrawe błyskawice darły w strzępy oponę ciemności, a po przepastnych rozpadlinach górskich tłukł się i łamał przeraźliwy łoskot grzmotów i piorunów.

Strach padł na izraelski naród, który na widok tak niezwykłych i wstrząsających zjawisk drżał z przerażenia i stojąc zdaleka wołał do Mojżesza: „Mów ty do nas a słuchać będziemy; niech Pan do nas nie mówi, byśmy snadź nie pomarli“ (Wyjść. 20_{19}).

Jak niegdyś żydzi przez post i umartwienie sposobili swą duszę na przyjęcie odwiecznych praw, tak i wy, moi Ukochani, odbywając w skupieniu wielkanocne rekolekcje, nie szczędziliście ofiary ni trudu, byleby tylko zgotować w swej piersi jak najmilszy przybytek dla Zbawcy świata, który tak skwapliwie przyjmuje w nas gościnę, skoro przez usta św. Jana mówi: „Oto stoję u drzwi i kołacę; jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego, będę z nim wieczerzał a on ze mną“ (Obj. 3_{20}).

Przybrani w królewską szatę poświęcającej łaski wychodzicie na spotkanie niebiańskiego Gościa — z kwiecia najszczerszych

postanowień wijecie dlań na powitanie wieniec, a mimo to ogarnia was niewątpliwie trwoga i lęk na samą myśl, iż za chwilę pod dach waszych serc wstąpi Ten, który jednem słowem ciszył rozszalałe na morzu burze, zgłodniałe tłumy karmił cudownie rozmnożonym chlebem, a zmarłych powoływał do wtórnego życia. Jeśli Mojżesz zzuł obuwie z nóg i upadł twarzą na ziemię, kiedy dostrzegł, iż z „gorejącego krzewu" niby z płomienistego tronu przemawiał doń Pan „zastępów", toć z nieporównanie większą bojaźnią i czcią nam trzeba przystępować do Pańskich ołtarzy, gdzie Pan Jezus dzień w dzień przez ręce kapłańskie Bogu Ojcu składa bezkrwawą ofiarę, gdzie pod lichą osłoną chleba przebywa od wieków Boski Więzień miłości i w Komunji św. podaje samego siebie na pokarm nieśmiertelnych dusz.

Zaiste całe mnóstwo powodów przemawia za tem, byś skrupulatnie doświadczał samego siebie i jeszcze raz przetrząsnął własne sumienie, zanim się zbliżysz do tej niewysłowionej tajemnicy, która swą głębią i ogromem niegdyś tak przytłoczyła św. Piotra, że oszołomiony i bezradny zawołał: „Panie, do kogoż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz; a my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży" (Jan 6_{69-70}).

Któż z was nie podziwiał nadzwyczajnej pieczołowitości i czci, jaką żydzi zawsze otaczali biblijną arkę przymierza? Jedynie kapłani w odświetne odziani szaty brali ją na swoje barki i wśród pochwalnych hymnów przenosili z miejsca na miejsce. Cały naród nad wszystko kochał tę najcenniejszą, po praojcach odziedziczoną spuściznę. Nie żałował grosza, nie cofnął się przed nadludzkim trudem, byleby tylko zbudować dla niej najgodniejszy przybytek. I rzeczywiście w czasach największej potęgi Izraela stanął na górnym Sjonie cud świata — świątynia, gdzie dla onej „świętości narodowej" wyznaczono złotem obite miejsca, zwane ubłagalnią. Raz do roku wchodził w to święte zacisze arcykapłan, ażeby przed Mojżeszową arką zanieść imieniem wiernego ludu jak najżarliwsze do Swórcy błaganie. A przecież arka przymierza wraz z pamiątkami, które się kryły w jej wnętrzu — to jedynie niedokładna zapowiedź i nikła figura onego niesłychanego cudu dobroci i wszechmocy Bożej, jakiego dokonał Zbawiciel, kiedy uniesiony bezgraniczną ku nam miłością obrał na mieszkanie dla siebie nasze skromne, tak często samotne i puste kapliczki i kościółki! Spojrzyj tylko na to ciche i ubożuchne „tabernaculum" i zapytaj, komu ono służy za tron, a w tej chwili nie tyle ta wieczna lampka, ile raczej twoja niezłomna, z piersi matki wyssana wiara powie ci, że tam pod sakramentalnemi postaciami istotnie przebywa ten sam Pan Jezus, który niegdyś owinięty w pieluszki, spoczywał i kwilił na sianku w betlejemskim żłóbku; ten sam władca, mistrz, który Swoją niebiańską nauką porywał tysiączne tłumy a prawom przyrody i czartom bezwzględnie narzucał Swą wolę; ten sam nieskończony, odwieczny Bóg, który na początku wieków ze stworzonego chaosu

kształtował wszechświaty, a życiodajne słońca i gwiazdy rozmieszczał na niebios błękitach, który na ziemi kładł podwaliny pod niebosiężne góry a bezmiarowi oceanów wyznaczał nieprzekraczalne granice.

A teraz w świetle tej uznanej i zasadniczej prawdy naszej św. wiary uprzytomnij sobie żywo, że dziś, po niejakim czasie dobrowolnie podejdziesz do ołtarza, uklękniesz na jego stopniach, a on „Więzień miłości“, utajony pod osłoną chleba, wraz ze swojem bóstwem i człowieczeństwem zstąpi pod dach serca twego i jak niegdyś w domu Zacheusza przyjmie u ciebie gościnę. Zaprawdę gdybyś zdołał zrozumieć i przeniknąć tę bezdenną przepaść, jaka istnieje między człowiekiem — lichem i marnem — stworzeniem a Jezusem-Bogiem i Panem, nigdybyś się nie zbliżył do stołu Pańskiego. Chociażbyś łzami najserdeczniejszego żalu i skruchy obmył swą duszę z popełnionych win — chociażbyś w swej piersi wiarę pierwszych męczenników wzbudził, a rozżarzył ogień miłości aniołów i cherubinów, toć i tak drgnąłbyś pod ciężarem własnej niegodności czy nędzy i zawołałbyś słowy św. Piotra: „Wynijdź ode mnie Panie, bom jest grzeszny człowiek“ (Łuk. 5_8).

„Przetoż, najmilsi moi, z bojaźnią i ze drżeniem — jak mówi św. Paweł — zbawienie wasze sprawujcie“ (Filip 2_{12}). Zdajcie sobie dokładnie sprawę, że macie wziąć udział nie w codziennej, lecz anielskiej uczcie, gdzie Pan Jezus swoje Najświętsze Ciało poda wam na pokarm; wejdźcie w siebie i badajcie sumiennie stan waszych dusz, żeby podczas Komunji św. żaden z was nie usłyszał z ust Zbawiciela onych groźbą i przekleństwem ciężarnych słów: „Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej?“ (Mat. 22_{12}).

Wyrządziłby mi jednak niemałą krzywdę, ktoby mniemał, że obecnie w tym celu przemawiam, żeby w waszem sercu wzniecić uczucia podobne do tych, w jakich się pogrążał naród wybrany, kiedy z przerażeniem śledził niebywałe zjawiska na szczytach góry Synaj. Nic fałszywszego nad takie przypuszczenie! Wszak ojciec dobry żywiłby uzasadniony żal do dziatwy, któraby z bojaźni przed nim drżała i truchlała; niemniej brat musiałby zerwać z rodziną stosunki, gdyby dostrzegł, że wśród niej powstaje strach i niepokój na jego wspomnienie. Jeśli tedy Bóg na Chrzcie św. za dzieci nas przyjął, a Chrystus Pan dlatego z niebios zstąpił na ziemię, by się stać naszym bratem i przyjacielem, toć naprawdę nie trwoga i lęk, ale radość i miłość winna po brzegi wypełniać naszą pierś, ilekroć nam wypadnie stanąć przed tronem Pana zastępów. Uprawnił nas a nawet zobowiązał do tych synowskich uczuć sam Bóg, skoro już w Starym Zakonie mówi o sobie: „kochanie moje być z synami człowieczymi“ (Przyp. 8_{32}), skoro przez usta Jeremjasza woła do każdego z nas: „Miłością wieczną umiłowałem cię“ (Jer. 31_3). A więc z weselem i dziecięcą ufnością spiesz na eucha-

rystyczną ucztę, pomnąc na to, że ci ją zgotował on ewangeliczny król, który do swego stołu zaprosił nie aniołów czy świętych z nieba, ale z uliczek i zaułków miejskich „ubogie i ułomne, ślepe i chrome“ (Łuk. 14_{21}).

Gdybyś jednak na widok własnej nędzy i ułomności począł się obawiać i upadać na duchu, to wspomnij co rychlej na tę bezgraniczną miłość, z jaką Zbawiciel, utajony w najświętszej Hostji, wyczekuje na ciebie, boć on jak niegdyś do apostołów w wieczerniku — tak dziś do wszystkich zdążających do stołu Pańskiego mówi: „Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami“ (Łuk. 22_{15}).

Zapomnij o swem duchowem ubóstwie i niedostatku, a pamiętaj wyłącznie o tem, że wkrótce będzie gościł u ciebie wszechmocny Bóg a równocześnie Przyjaciel najszczerszy, który jednocząc się z tobą, może się ku tobie odezwać słowy Dawida: „Jako matka miłuje jedynego syna swego, takem Ja ciebie umiłował“ (2 Król. 1_{26}). „Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia“ (2 Kor. 6_2), dla ciebie, boć szczery przyjaciel zwykł chętnie czynić wszystko dla przyjaciela. Pan Jezus odda na twoje żądanie swoją wszechmoc i miłosierdzie, dobroć i miłość, bylebyś jeno z ufnością dziecka wyszedł na Jego spotkanie.

O ile cię własna nic ść i marność nabawia wstydu i sromu, przedstaw ją z całą szczerością Chrystusowi Panu, gdy się w twem sercu rozgości, a niewątpliwie On na nią znajdzie skuteczne lekarstwo, boć wszechmoc „hojnie opłaca gospodę, w której dobrego doznaje przyjęcia“.

Może niejednokrotnie popadasz w rozpacz i zniechęcenie, gdy pokusy niewiary mącą twe myśli, burzą zasady i przysłaniają przed tobą odwieczne prawdy, nie upadaj na duchu, nie trać nadziei, ale z całą siłą wołaj za Apostołami: „Panie! ratuj, giniemy“, a niezawodnie Zbawiciel użyczy ci potrzebnego światła, usunie nieuzasadnione trudności czy mgłę zwątpienia i tak uciszy twoją myśl wzburzoną.

Wiesz z doświadczenia, żeś niejednokrotnie łamał obietnice dane na spowiedzi św., że słabość i niestałość twej woli młodzieńczej bardzo często nie umiała czy nie chciała stawić skutecznej zapory przyziemnym popędom, nieokiełzanym nałogom; nie zrażaj się, mój drogi, doznaną porażką, nie dopuszczaj, żeby wróg miał górować nad tobą. Na skinienie Boskiego Mistrza znikał strach, w piekło zapadał się czart, cichła burza. Rzuć się tedy do stóp Chrystusowych i błagaj gorąco o pomoc niezbędną w walce ze złem, a przekonasz się wkrótce, iż wsparty łaską Niebios nad każdą choćby najpotworniejszą pokusą odniesiesz zwycięstwo.

Z głęboką wiarą i miłością spiesz na eucharystyczną ucztę! Niech cię ku niej wiedzie i wstawi się za tobą Ta, która pastuszkom ułatwiła przystęp do Jezusa i obfite dla nich wyjednała łaski. Żarliwą modlitwą rozgrzej i rozpal swe serce, ażeby w niem dobrze

i miło było Niepokalanemu Barankowi. W najgłębszej pokorze i bezgranicznej ufności przedstaw Mu swoje niedomagania, słabości i w dobrem przeszkody, a On doda ci potrzebnych sił i sprawi, że jak ongiś żydzi posileni manną na pustyni doszli szczęśliwie do „obiecanej ziemi“, tak i ty pokrzepiony „Aniołów Chlebem“ przejdziesz bezpiecznie przez pustynię „tego padołu łez i płaczu“ i staniesz kiedyś z bogatym wieńcem zasług i cnót u bram szczęśliwej wieczności. Amen.

Kraków *Ks. Dr. Józef Rychlicki.*

SPRAWOZDANIA.

Sprawozdanie z działalności Warszawskiego Koła Księży Prefektów z okresu: od 15 grudnia 1926 r. do 20 grudnia 1927 r.

Stołeczne Koło Księży Prefektów, pod przewodnictwem ks. Józefa Kuleszy, ujawniało w ciągu tego roku dość znaczną żywotność: zebrań ogólnych 13, posiedzeń Zarządu 11. Praca Koła toczyła się w dwojakim kierunku: ściśle organizacyjnym i naukowym. W pierwszym wypadku omawiano sprawy Koła, czyli t. zw. sprawy bieżące; w drugim zaś pogłębiano wiedzę fachową Księży Prefektów przez częste i światłe odczyty.

Myśl retrospekcyjna pozwala zrobić mały ich przegląd.

Ks. kan. Węglewicz w prelekcji: „O psychologji młodzieży w 5 i 6 kl. oraz o roli jej wychowawcy“, wprowadził słuchacza w kraj „górny i chmurny“ młodzieńca, w jego wiek od 14 do 16 lat, pełen sprzeczności i harmonji, w orbitę stałych i zmiennych cech młodości — w okres stawania się. Wychowawcy każe autor być raczej obserwatorem, aniżeli par force wdzierać się do duszy młodzieńca; natomiast spowiednikowi pozwala badać wnętrze tego bogatego gaju i prostować wygięte serpentyny myśli i uczuć.

Ks. Marjan Wiśniewski w odczycie: „Jak prowadzić rekolekcje dla młodzieży?“ zapoznał słuchaczy z kilkoma sposobami przedstawiania Bożych prawd, żeby te głębiej się wyryły na duszy. Prelegent radził kolegom omawiać tematy moralno-społeczne, by przez to podnieść skalę obyczajów i życie nagiąć do zasad, a nie odwrotnie, zasady do życia.

Kontynuatorem tych myśli był p. prof. Józef Lewicki, który silnie akcentował „potrzebę stworzenia Katolickiego Instytutu Wychowania Młodzieży w Polsce“. Idea powołania do życia Rady Wychowania w takiej postaci, w jakiej chciałaby ją widzieć nowożytna psychotechnika eksperymentatorów, budzi niebezpieczeństwo dla pedagogji chrześcijańskiej, potrzeba zatem silnie zorganizowanej pracy i wysiłku inteligencji katolickiej, aby jej wpływy ujawniały się w Najwyższej Magistraturze Oświecenia.

Ks. Majchrzycki, mówiąc „o kółkach św. Teresy“ — przedstawił ich historję powstania oraz właściwy cel.

Z metodą kulturalno-historyczną w apologetyce zapoznał członków Koła ks. prof. W. Kwiatkowski. Apologetyka w ciągu wieków miała zawsze tyle siły, że skutecznie odpierała wszelkie zakusy przeciwko wierze. Ma ona i teraz tę moc, tylko występować musi w zmienionym nieco kierunku, mianowicie zasady O. Pinax'a wprowadzają ją na drogę historyczną.

„O nauczaniu etyki“ słuchano z wielką uwagą mówiącego ks. prof. Jana Ciemniewskiego. Zarówno gość ze Lwowa jak i O. Woroniecki zgadzają się na jedno, że „nauka etyki znajduje się w stanie upadku i przesilenia“. Suchy intellektualizm i wyegzagerowany legizm są przyczyną nieznajomości zasad moralnych. Etyka, mówi ks. Ciemniewski, nauka całościowa, dąży do rozkwitu wszystkich władz, przeto kształcić należy nietylko umysł, ale i wolę i uczucie, na które to władze dziś zamało zwraca się uwagi.

Ks. prał. Trzeciak usiłuje zapoznać Koło z różnemi problemami Pisma św. Dotychczas wygłosił następujące prelekcje: „Medycyna za czasów Chrystusa“, „Trąd u żydów za czasów Chrystusa“, „Opętania współczesne Chrystusowi Panu“, „Wielka znajomość Pisma św.“, olbrzymia w tym względzie erudycja księdza prałata, oraz jego własne spostrzeżenia, czynione w podróżach na Wschód, dają możność podawania słuchaczowi barwnie obfitego materjału naukowego. Po każdym odczycie następowała dyskusja, w której — stosownie do treści, różni członkowie Koła zabierali głos. W pewnych chwilach wspólna wymiana myśli stawała się bardzo ożywioną.

Działalność Koła Księży Prefektów ujawniała się i nazewnątrz. Członek Zarządu ks. dr. kan. Węglewicz wygłasza w radjo cykl odczytów historycznych o wychowaniu.

Tematy same zwracają na siebie uwagę: Chrystus Pan jako Wychowawca; Wychowanie na tle pierwszych wieków chrześcijańskich; Starochrześcijański system wychowania; Jak wychowywały wieki średnie; Komisja Edukacji Narodowej; O celu człowieka. — Niezależnie od tego Zarząd Koła poczynił przygotowania do wygłoszenia w radjo grupy odczytów etycznych.

Staraniem Koła zorganizowano rekolekcje dla profesorów w kościele św. Anny. Konferencje głosił z wielkiem namaszczeniem O. Marcin Dominik S. J.

Spowiedź wielkanocna młodzieży odbyła się składnie, co w wielkiej mierze należy zawdzięczać Komisji w osobach ks. prał. De Ville'a i vice-prezesa ks. P. Koryckiego, którzy przygotowali w tym celu planowy rozkład szkół.

Rok ubiegły obfitował w różne uroczystości kościelne, w czasie których młodzież chętnie brała udział ze swymi duszpasterzami, szczególnie liczny — w Boże Ciało i 700-lecie św. Franciszka z Asyżu.

Ku czci św. Stanisława Kostki podniosłą zorganizował Akademję w sali Filharmonji ks. Kozłowski Feliks; nadanie jej przez radjo było szczęśliwym momentem duchowej łączności młodzieży z różnych dzielnic Polski w około świetlanej postaci — Swego Patrona. Najwyżsi dostojnicy Kościoła i Państwa wzięli w niej udział. Dochód z Akademji w sumie 1221 zł. 75 gr. przeznaczono na wpisy dla niezamożnej młodzieży oraz bezdomne dzieci na Żoliborzu.

Przy Kole działała w ciągu roku Sekcja Szkół Powszechnych na czele z wice-prezesem ks. Koryckim. Oprócz ogólnych posiedzeń, Sekcja ta odbywała jeszcze jedno zebranie, poświęcone wyłącznie dla swoich spraw.

Żywotnemi również okazały się Sekcje adoracyjne, szczególnie dla dziewcząt. Sekcja ta, prowadzona przez ks. dr. Duda-Dziewierza, wypełniała Kościół pobernardyński w każdą pierwszą sobotę miesiąca.

Sodalicją żeńską międzyszkolną kieruje ks. dr. W. Rostkowski. Ks. prał. De Ville kieruje sodalicją międzyszkolną męską.

Zarząd brał udział we wszystkich przejawach życia, związanego z pracą pedagogiczną i duszpasterską Prefektów, by wzbudzić w młodzieży umiłowanie życia religijnego, mając zawsze przed oczyma szczytne hasło naszego Koła: służenie „Deo et patriae“.

Obradom zarówno Zarządu jak i Koła chętnie przysłuchiwał się z ramienia Kurji Metropolitalnej ks. prał. Ant. Ciepliński, naczelny wizytator. Światłe Jego rady, szczera życzliwość dla Koła oraz uprzejmy i gościnny stosunek względem Zarządu, zjednały Mu naszą cześć i głęboką wdzięczność.

Ks. Józef Kulesza — prezes. *Ks. dr. Juljan Chrościcki* — sekretarz.

Sprawozdanie z działalności Koła Archidiecez. Lwowskiego Stowarzyszenia Księży Prefektów za rok 1926/27.

Walne zebranie Koła Archidiecez. Lwowskiego z dnia 14-go grudnia 1927 r. dało przegląd pracy w roku administr. 1926/27.

Stwierdzono, że praca ta rozwijała się normalnie, posiedzenia odbywały się regularnie w porządku, ustalonym przed dwoma laty, zebrania ogólne i sekcyjne tak szkół średnich jak i powszechnych cieszyły się dość liczną frekwencją. Jedynie nawiązanie żywszego kontaktu z Kołami prowincjonalnemi z przyczyn niezależnych od Zarządu Koła natrafiło na trudności. W kwietniu wzięło Koło lwowskie udział w Zjeździe delegatów w Warszawie przez Księży: JM. dr. Gerstmanna, A. Hausnera i dr. Thulliego. Zarząd Koła Archid. poświęcił swoje posiedzenia kwestji ściślejszej Organizacji Koła, sprawom, związanym z wydawnictwem Miesięcznika Katech.-wych., sprawom, przekazywanym przez Zarząd Główny do załatwienia, wreszcie sprawom ogólnym i finansowym Koła.

Koło Archid. tworzy prócz miejscowego Koła lwowskicgo, Koła prowincjonalne w Stryju, Sokalu, Stanisławowie i Tarnopolu.

W Kole miejscowem lwowskiem istniały Sekcje szkół średnich i powszechnych, Sekcji Moderatorów Sodalicji Marjańskiej, w stadjum zaś tworzenia Sekcja seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych.

Posiedzeń ogólnych odbyło Koło 12. Wygłoszono następujące referaty: 1) Stosunek katechety do Koła Rodzicielskiego ks. dr. Thullie; 2) Etymologja Imion Najśw. Rodziny ks. prof. dr. Klawek; 3) Sprawozdanie z pielgrzymki polskiej do Rzymu ks. Banach; 4) Sprawozdanie ze Zjazdu Kół diecez. w Warszawie JM. ks. rektor dr. Gerstmann; 5) św. Jan od Krzyża nowy Doktor Kościoła ks. dr. Szmyd; 6) Święcenie Szabatu ks. prof. dr. Klawek; 7) Omówienie pielgrzymki do Ziemi św. ks. prof. dr. Stach; 8) Sprawozdanie z posiedzeń Zarządu Głównego w Warszawie JM. ks. dr. Gerstman; 9) Plany nauki religji dla szkół średnich i powszechnych JM. ks. dr. Gerstmann; 10) Wrażenia z podróży po Francji ks. Hausner; 11) Hellenizm a chrześcijaństwo na tle dzieła prof. Zielińskiego ks. prof. Szydelski; 12) Sprawa organizacji młodzieży szkół powszechnych ks. dr. Thullie.

W posiedzeniach brało udział przeciętnie 20 Księży Prefektów. Dyskusja była zazwyczaj wyczerpująca i ożywiona. Koło liczyło 40 członków. Dochód wynosił 664 zł. 84 gr., rozchód 656 zł. 42 gr., saldo 8 zł. 42 gr.

Prezesem miejscowego Koła Księży Prefektów wybrano jednomyślnie ks. prof. Bielówkę — sekretarjat objął ponownie ks. Knopiński, zaś finanse ks. Gaweł, dotychczasowy skarbnik, któremu za wzorową i energiczną działalność wyrażono szczególne uznanie.

Sekcja szkół średnich wykazała intensywną pracę pod przewodnictwem ks. prof. Lehmanna. Sekretarz jej ks. Simoni złożył sprawozdanie z posiedzeń, których było sześć, z referatami dotyczącemi spraw aktualnych dla szkół średnich. Liczba uczestników przeciętnie 10.

Podobnie Sekcja Moderatorów, której przewodniczy ks. dr. Thullie, wykazała piękną działalność. Obecnie liczy Lwów 11 sodalicyj, prowincja 7 istniejących a 3 w zawiązku. Sekcja stworzyła zrzeszenie rodziców-przyjaciół Sodalicyj młodzieży, na którego czele stoi p. Gaudiowa.

Ściśle zespolona Sekcja szkół powszechnych pod przewodnictwem ks. Wójcika pracowała w tym roku z niesłabnącym zapałem. Posiedzenia, na których omawiano sprawy aktualne dla szkół powszechnych, cieszyły się naogół wprost imponującą liczbą uczestników. Sekcja odbyła 8 posiedzeń. Sekretarzem był ks. Hausner.

Sprawozdanie z działalności Koła miejscowego w Stryju złożył osobiście delegat tamtejszy ks. Skonieczny. Koło liczy 16 członków, odbyło 8 posiedzeń z tematami, dotyczącemi nauczania religji w szkołach wszelkich typów.

Koła miejscowe w Stanisławowie i Tarnopolu nie nadesłały dotychczas sprawozdań.

Koło miejscowe w Sokalu, liczące 10 członków, (prezesem ks. Łuczak, sekretarzem ks. Fleischhacker), zbierało się kilka razy w roku dla omawiania spraw aktualnych, związanych z nauczaniem religji i wychowaniem młodzieży.

Szczególne zainteresowanie wywołał referat kr. dr. Krysowskiego „Psychologiczne znaczenie wychowania religijnego".

Po złożeniu sprawozdań wylosowano w myśl statutu trzech członków Zarządu Koła Archid. a to: ks. Csesnaka, dr. Konieczsnego i Wójcika. Na wniosek ks. dr. Palucha Walne Zebranie uchwaliło ich ponowny wybór przez aklamację. Obecnie więc tworzą Zarząd diec.: JM. ks. rektor dr. Gerstman jako prezes, ks. Fr. Wójcik jako viceprezes, ks. A. Hausner jako sekretarz, ks. B. Gaweł jako skarbnik. Członkami Zarządu są: ks. Bielówka, Csesnak, Dobija, dr. Konieczny i dr. Baziak.

JM. ks. rektorowi dr. Gerstmannowi udzieliło Walne Zebranie na czas sprawowania Urzędu rektorskiego urlopu od agend prezydjalnych. Urzędujący viceprezes ks. Fr. Wójcik objął na ten okres kierownictwo Koła.

Egzaminy zawodowe dla Księży Prefektów.

Artykuł ks. dra Rychlickiego w lutowym zeszycie naszego „Miesięcznika p. t. „O nasze uprawnienia w szkole średniej ogólnokształcącej" nasunął mi parę myśli, któremi chciałbym się podzielić z Czcig. Czytelnikami.

Uważam, że są bardzo poważne racje przemawiające za tem, by księża, którzy mają objąć odpowiedzialne stanowisko w szkole średniej, poddani byli specjalnemu egzaminowi zawodowemu.

Ks. dr. Rychlicki nie zwrócił jednak uwagi na jeden bardzo ważny moment, że są już w tym kierunku zarządzenia diecezjalne.

I tak np. w diecezji tarnowskiej ogłoszono wprawdzie w piśmie urzędowem diecezjalnem „Currenda", nr. VI, 1926 ex 20/V 1926, rozporządzenie Min. W. R. i O. P. z dnia 10/VII 1925 w sprawie kwalifikacji zawodowych duchownych rzymsko-kat. do nauczania religji w szkołach średnich ogólnokształcących i seminarjach nauczycielskich, — ale zaopatrzono je uwagą ex offo: „rozporządzenie to nie narusza w niczem obowiązujących przepisów diecezjalnych o egzaminach i kwalifikacjach katechetow".

Przepisy te ujęte są szczegółowo w wydanych drukiem (w Tarnowie) „Uchwałach komisyj przygotowawczych do synodu diecezjalnego" na str. 26 i n.

Egzamin — przewidziany postanowieniami Władzy Diecezjalnej dla Księży Prefektów szkół średnich — składa się z egzaminu pisemnego i ustnego, a obejmuje następujące przedmioty: teologję dogmatyczną ogólną i szczegółową, teologję moralną, historję Kościoła, zasady filozofji ścisłej i socjologji, pedagogiki, dydaktyki, katechetyki, znajomości podręczników szkolnych i cywilnego ustawodawstwa o szkolnictwie oraz wygłoszenie próbnej egzorty.

Widzimy, że zakres egzaminu jest bardzo obszerny i z pewnością odpowie najdalej idącym wymaganiom tych wszystkich, których miał na myśli ks. dr. Rychlicki, pisząc swe owiane poważną troską uwagi w lutym b. r.

Lex non agit retro, więc nie powinien być stosowanym rygor egzaminowy w nowo przepisanej formie w stosunku do tych, którzy już spełniają

obowiązki prefektów szkół średnich. Takby należało sądzić teoretycznie. Praktycznie jednak — zdaje się — należałoby życzyć sobie — po myśli wywodów wspomnianych ks. dra Rychlickiego, by i ci Księża Prefekci (chyba tylko młodsi do lat 40-tu), którzy bez specjalnego egzaminu zawodowego objęli pracę w gimnazjach i seminarjach nauczycielskich, byli poddani takiemu egzaminowi ex post.

Oczywiście sam egzamin nie jest remedium jedynem na te wszystkie obawy i troski, które przebijają z artykułu ks. dra Rychlickiego. Nie będzie niem i stopień akademicki w myśl zasady non omnis doctor doctus. Ks. Prefekt szkoły średniej musi pogłębiać swą wiedzę stale, musi wczuwać się w potrzeby uczniów i prądy, w których mu przychodzi pracować, musi mieć kontakt z życiem współczesnem w najszerszem tego słowa znaczeniu, by nie znalazł się poza nawiasem...

Jeśli chodzi o Księży Prefektów szkół powszechnych, to wspomniane wyżej „Uchwały komisyj przygotowawczych do synodu diec. tarn.“ przewidują i dla nich egzamin, ale tylko ustny z tych samych przedmiotów z wyjątkiem: filozofji i socjologji.

Nasuwa się jednak parę uwag, którym racji odmówić trudno, jeśli chodzi o te egzaminy dla Księży Prefektów szkół powszechnych.

1-o. Jeśli do nauczania w szkołach powszechnych potrzeba aksolwentowi teologji specjalnego egzaminu zawodowego, to właściwie do czego daje mu kwalifikacje to absolutorjum?

2-o. Przez trzy lata po ukończeniu św. Teologji młodzi kapłani mają obowiązek poddawać się egzaminom z przedmiotów wymaganych (przy wspomianym egzaminie zawodowym do szkół powsz.) w zakresie wyznaczanym przez Władzę diecezjalną. Zatem wydaje się zbytecznem ponowne poddawanie ich specjalnemu egzaminowi, chyba tylko — ostatecznie — z pedagogiki i katechetyki. Ale i tu nasuwa się — pytajnik.

3-o. Wydaje się zbytniem obostrzeniem wymaganie egzaminu o takim samym zakresie przedmiotów (z wyjątkiem tylko filozofji i socjologji) dla Księży Prefektów szkół powszechnych, bo odpowiedzialność stanowiska w szkole średniej jest nieporównanie wyższą niż w szkole powszechnej.

4-o. Charakterystycznem jest też i uderzającem, że na kongregacjach dekanalnych — np. w Starym Sączu — wypowiedzieli się Konfratrzy za egzaminami dla Księży Prefektów uczących w szkołach średnich, a przeciw egzaminom dla Księży Prefektów szkół powszechnych, głosując za zupełnem ich zniesieniem. Motywy były mniej więcej takie, jak je powyżej podałem.

Reasumując tych kilka uwag, należy stwierdzić krótko: wszystko przemawia za tem, by wprowadzić egzaminy zawodowe dla Księży Prefektów szkół średnich ogólnokształcących i seminarjów nauczycielskich państwowych i prywatnych, — żadne prawie racje nie przemawiają za egzaminami dla Księży Prefektów szkół powszechnych.

Należałoby sobie jednak życzyć z całego serca, by częściej urządzano kursy katechetyczne tak dla Księży Prefektów szkół średnich jak i dla Księży Prefektów szkół powszechnych. Kursy takie winny być koniecznie międzydiecezjalne celem lepszej wymiany myśli i większego ożywienia programu tych kursów. Pożytek takich zjazdów, dobrze przygotowanych — leży na dłoni, jest tak jasny i pewny, że nikt nie zaprzeczy.

Zgóry jednak należałoby przestrzec przed zbytniem przeładowaniem porządku dziennego takich kursów. Raczej jedno zagadnienie opracować wyczerpująco w kilku referatach, niż nagromadzać bataljon kwestyj, których zaledwie można dotknąć z grubsza.

Te zjazdy — to ultima manus do zawodowego wykształcenia jednych, a dla drugich silne pchnięcie w kierunku zdobywania nowych wiadomości, impuls do pracy nad sobą, by dorównać tym, którzy wykażą w referatach i dyskusji i wiedzę i doświadczenie i zapał.

Stary Sącz *Ks. Henryk Weryński.*

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Z DRUKARNI TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“. LWÓW, ORMIAŃSKA 13. — TEL. 24-61